

KRESOWIAK GALICYJSKI



ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- Wystawa koni
- Restauracja „Lubiana”
- W przedwojennym Cieszanowie
- Kronika policyjna

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 8 (213)

www.kresowiakgalicyjski.pl

sierpień 2014

Cena 2,50 zł (w tym 5% VAT)

MBP CIESZANÓW

Powiatowi jak tlen potrzebni są inwestorzy



Rozmowa z Edytą Walczyk asystentem wojewody podkarpackiego

- Wkrótce wybory samorządowe. Można się spotkać z opinią, że ludzie przy władzy zainteresowani są przede wszystkim tym, aby zalać się na kolejną kadencję.

Wciąż ten podstawowy atut demokracji nie w pełni w naszym powiecie jest wykorzystywany. Tylko około 60 proc. wyborców oddaje swe głosy. Tymczasem nasz powiat jest coraz bardziej zasobny w ludzi doświadczonych, mających za sobą pobyt w świecie, przepojonych chęcią dokonań dla swego środowiska. Warto więc na takie osoby postawić. Poprzez swoją aktywność, pomysłowość, program oraz zdolności przekonywania mogą zabiegać o stanowiska decyzyjne. Nic innego nie wymyśle. Takie są reguły demokracji. Stąd też tak wielkie znaczenia ma duża frekwencja w każdych, nie tylko samorządowych wyborach.

- Krótka informacja o Pani.

Najtrudniej mówić o sobie, ale bez zbędnej skromności mogę powiedzieć, że jestem osobą pełną energii, optymizmu, komunikatywną i łatwo nawiązującą kontakty. Lubię ludzi i właśnie to powoduje, że czuję radość i satysfakcję z tego, co robię w obszarze zawodowym i społecznym.

Lubaczów dla mnie to nie tylko „mała ojczyzna”, o której opowiadałam z sentymentem i nostalgią, ale lubaczowska ziemia to czekający na realizację Projekt. O tkwiącym w tym mikroregionie społeczno-gospodarczym potencjale oraz o pomysłach na ich wykorzystanie mówię zawsze z pasją, przy czym, pomysły wolę wdrażać niż tylko o nich opowiadać – bo to jest znacznie ciekawsze. Lubię wyzwania oraz ... mgły nad okolicznymi łąkami, które najpiękniejsze są w letnie wieczory, szczególnie po ulewnym deszczu.

- Czym dla Pani jest Lubaczów, powiat?

Każde miejsce, każda społeczność, choćby taka jak nasza, oddalona nieco od centrum życia politycznego i społecznego ma swoje troski, plany, zamierzenia, ambicje, czasem wątpliwości czy pytania. Najbliższe miesiące to czas wyborów, które zadecydują o losach powiatu, miasta. I tu właśnie wielką rolę będą odgrywać nasze małe lokalne wspólnoty, stowarzyszenia czy obywatelskie komitety, które swoimi działaniami, pomysłami i zaangażowaniem powinny przekonać wyborców o ogromie swojej energii do służby publicznej oraz partycypacji społeczeństwa we władzy. A powiat lubaczowski, w tym i sam Lubaczów, to dobre miejsce do życia. Ponadto jest to bardzo przyjazny region. Czystość powietrza, wód, piękne krajobrazy, a także możliwość przyrodołecznictwa w Horyńcu Zdroju, swoistej perełki lubaczowszczyzny – to nasze bezcenne i niepowtarzalne atuty. Nader cennym kapitałem powiatu, o czym już wspomniałam są ludzie. Wyróżnia ich pracowitość, ambicja, odwaga w poszukiwaniu pracy gdzieś w świecie. Kontakty z tymi ludźmi, rozmowy to dla mnie prawdziwa uczta duchowa

- Problem numer 1 dla miasta i powiatu?

Nie będę zbyt odkrywca jeśli powiem, że jest to – niestety – znacząco ubogi rynek pracy i wynikające z tego negatywne konsekwencje w sferze personalnej. Mam na myśli potrzebę wyjazdów zarobkowych, wynikających z tego drenażu demograficznego, co skutkuje malejącą dynamiką społeczno-ekonomiczną regionu. Stąd też należy czynić wszystko co możliwe, aby w coraz większym stopniu mieszkańcy naszego powiatu znajdowali pracę u siebie.

- Pani propozycje, rady na ożywienie miasta, powiatu.

Po pierwsze: kontynuacja inwestycji infrastrukturalnych, zwiększających atrakcyjność inwestycyjną. Następnie bardzo aktywne poszuki-

cd. na str. 3

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Magapar na festiwalu teatralnym w Finlandii

W dniach 1-6 VII 2014 Teatr Świata Magapar przebywał na międzynarodowym festiwalu teatralnym w Finlandii. Udział w nim wzięło 10 krajów, jako teatr z Polski wystąpił Magapar. Sztuka została przyjęta wspaniale. Młodzi aktorzy Magaparu byli kilka razy wywoływani na scenę, a ja usłyszałam słowa zachwytu i gratulacje za piękny spektakl. W wypowiedziach wielu osób ciągle pojawiało się słowo „fantastic” i stwierdzenia, że dla tego występu warto było przyjechać na festiwal. O wielkim wrażeniu, jakie wywarło przedstawienie „Orfeusz” świadczy fakt, iż ciągle różne osoby wracały do tej sztuki, do przeżyć z nią związanych, mimo że po naszym występie prezentowały się kolejne teatry. Podczas spotkania z krytykami teatru, (festiwal nie był traktowany konkursowo), również usłyszeliśmy wiele pięknych słów, podziękowań za doznane wzruszenia, podkreślano sugestywność obrazów scenicznych, ich wizyjność, plastykę ruchu, wymowę scenografii i rekwizytów, piękno muzyki Wojciecha Kilara. Ogromne zainteresowanie wzbudzało światło, jego efekty i ciągle ze zdumieniem podkreślano, że radzę sobie z prowadzeniem światła absolutnie profesjonalnie. Warto wspomnieć o wykonawcach teatru Magapar. Są nimi: Witek Wójciak, Martyna Mizyn, Szymek Wyrwa, Dominika Kamińska, Kasia Kornaga i Kuba Chomyszyn.

Barbara Thieme

Usiłowanie przemytu papierosów w Budomierzu

Na przejściu granicznym w Budomierzu 22-letni Ukrainiec Iurii P. w zbiorniku paliwa usiłował przemyścić 500 paczek papierosów. Ich wartość rynkową celnicy oszacowali na 6 tys. zł. Przeciwno sprawcy Służba Celna wszczęła postępowanie karne skarbowe do którego oprócz papierosów zajęła samochód. W kilka dni później na przejściu granicznym w Budomierzu w kołach mikrobusu Mercedes którym podróżował obywatel Ukrainy celnicy wykryli 858 paczek papierosów. Kierujący autem na jarosławskich numerach rejestracyjnych przekraczał granicę tzw. „zielonym korytarzem”, czyli pasem przeznaczonym dla podróżnych, którzy przekraczają granicę państwa w celach turystycznych lub służbowych i nie przewożą towarów podlegających zgłoszeniu celnemu. Z kolei 23 lipca strażnicy graniczni prowadząc kontrolę drogową na jednej z dróg dojazdowych do Lubaczowa zatrzymali osobowego

cd. na str. 2

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

cd. ze str. 1

Mercedesa. W bagażniku pojazdu oraz na tylnych siedzeniach schowanych było 4 700 paczek papierosów różnych marek produkcji ukraińskiej. Mercedesem kierował 43-letni Polak – mieszkaniec powiatu lubaczowskiego, w samochodzie podróżował również jego 29-letni kolega. Kierowca Mercedesa przyznał się, że papierosy należą do niego, kupił je na lokalnych bazarach i miał zamiar odsprzedać je z zyskiem. Wobec mężczyzny funkcjonariusze z PSG w Lubaczowie wszczęli, pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Lubaczowie, postępowanie w związku z podejrzeniem popełnienia przestępstwa karno-skarbowego. Zatrzymany towar zabezpieczono.

I C w Przemyślu, BOSG

15 Cesarsko-Królewski Jarmark Galicyjski – Smaki Roztocza

Po raz pierwszy w piętnastoletniej historii narolskich Jarmarków współorganizatorem był Samorząd Województwa Podkarpackiego. W tym roku C.K. Jarmark Galicyjski odbywał się pod hasłem Smaki Roztocza. W dniu 11 lipca br. W Dębowym Dworze w Rudzie Różanieckiej odbyła się uroczysta sesja Rady Miejskiej w Narolu, której towarzyszyła „Ogólnopolska Konferencja Rybacka” oraz „Konferencja Myśliwych” zrzeszonych w związkach łowieckich. Podczas sesji prelekcję o walorach dziczyzny wygłosił prof. Marek Zin, natomiast zalety ryb słodkowodnych zachwalał dr Piotr Saklecki. W uroczystej sesji udział wzięli wicemarszałek Województwa Podkarpackiego – Lucjan Kuźniar oraz starosta Lubaczowski Józef Michalik. Na uroczystości przybyli również reprezentanci władz wojewódzkich, samorządów powiatowych, gminnych oraz przedstawiciele świata nauki, oświaty, lokalnego biznesu i mieszkańcy.

Tegoroczny 15 Cesarsko-Królewski Jarmark Galicyjski – Smaki Roztocza, zdominował I Konkurs Kulinarny – Galicyjskie Smaki wczoraj, dziś i jutro. Zespoły, które przystąpiły do rywalizacji, musiały wykazać się umiejętnościami przygotowania dań z dzika i suma. Oceną pracy poszczególnych ekip zajęły się osobistości świata kulinarnego.

Największą ilość punktów i główną nagrodę zdobyli kucharze ze Starego Browaru Rzeszowskiego (Kacper Czop i Dariusz Malach), którzy przygotowali: fileta z sumą w sosie z drapaków (jeżyn) podany z kaszanką, bobem i pianką z szafiru (sera) oraz schab z dzika pieczony w boczku z prażoną kaszą gryczaną, borowikami, cukinią, sosem wiśniowym i chipsem z oscypka.

Drugie miejsce zajął Hotel Rzeszów (Bartłomiej Wrona i Jakub Tomom) a trzecie zdobył Hotel Anny Witek z Modlnicy. W tym samym czasie na scenie wystąpiły zespoły z narolskich szkół, GOK w Narolu oraz profesjonalści. Kwartet wiejski Jacka Hałasa, kapela Lwowska Fala i Weseli Lwowiacy, Tekla Klebetnica oraz gwiazda wieczoru DONATAN & CLEO. Zabawę na rynku w Narolu zakończyła dyskoteka, którą poprowadził DJ Axel

NCI

Festiwal Pieśni, Piosenki i Poezji Patriotycznej „Bogu i Ojczyźnie”

W dniach 4-6 lipca odbył się XIV Polski Festiwal Pieśni, Piosenki i Poezji Patriotycznej „Bogu i Ojczyźnie” w Lubaczowie, którego organizatorem jest parafia św. Stanisława Biskupa i Męczennika i Stowarzyszenie Narodowo – Patriotyczne „Rota”. Patronat nad nim sprawuje ordynariusz diecezji zamojsko-lubaczowskiej bp Marian Rojek.

Każdy dzień Festiwalu rozpoczynał się odśpiewaniem hymnu „Bogurodzica”. Otwarcia Festiwalu dokonał dziekan lubaczowski ks. kan. Andrzej Stopyra. Wieczorem 4 lipca na scenie Miejskiego Domu Kultury Teatr Muzyczny Łazienki z Warszawy przedstawił spektakl „Powstanie Warszawskie 1944”. Nazajutrz w tym miejscu polscy i zagraniczni poeci interpretowali swoje wiersze patriotyczne. Melodie do obrazów Powstania Warszawskiego wykonała Jagoda Barciszewska z Krynicy Zdroju i zespół kameralny Marka Majchera. Pieśni do słów poety Kamila Baczyńskiego zaśpiewała Barbara Figurniak z Krakowa. W sentymentalną podróż po starej, przedwojennej Warszawie zabrała lubaczowian „Grupa Teatralna Warszawiaki”, śpiewając szlagiery z lat trzydziestych minionego wieku i piosenki okresu Powstania Warszawskiego. Gwiazdą wieczoru był popularny polski piosenkarz Piotr Szczepanik. Odżyły znów przeboje lat sześćdziesiątych, takie znane piosenki, jak: „Kochać – jak to łatwo powiedzieć”, „Nigdy więcej”, „Żółte kalendary”, „Goniąc kormorany”, „Puste koperty”.

Niedzielny, plenerny koncert na Rynku (6 lipca) rozpoczął zespół „Lechici” z Hrubieszowa. Którzy zaśpiewali kilka piosenek żołnierskich i religijnych pod kierownictwem organisty Mariusza Opały. Kulminacyjnym punktem programu Festiwalu od 2010 roku jest wręczenie statuetek „Bogu i Ojczyźnie im. ks. kard. Władysława Rubina”, przyznawanych przez Zarząd Kapituły „za wybitne osiągnięcia w krzewieniu kultury polskiej, działalność narodowo – patriotyczną oraz miłość do Narodu Polskiego i wartości chrześcijańskich”. Statuetki przyznawane są w dwóch kategoriach – osoba i instytucja. To wyróżnienie Kapituła w tym roku przyznała w kategorii „osoba” – prof. dr hab. Czesławowi Bartnikowi z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a w kategorii „instytucja” – Zamkowi Królewskiemu na Wawelu – Państwowe Zbiory Sztuki.

Warto dopowiedzieć, że w zbiorach tego Zamku znajduje się oryginał obrazu Matki Bożej Łaskawej z katedry lwowskiej, przed którym król Jan Kazimierz składał swe pamiętne śluby. Laureatowi zaśpiewała Jagoda Barciszewska utwór „Ave Maria”. Zaśpiewała publiczności inne piosenki patriotyczne. A później koncertował zespół „Akwarium” z Przemyśla. Duży wkład pracy w zorganizowaniu Festiwalu wnieśli: jego dyrektor Wojciech Mamczur i proboszcz ks. Andrzej Stopyra. To oni zabiegali o przyjazd do Lubaczowa dobrych wykonawców i sponsorów tej imprezy religijno-kulturalnej. Patronat nad tegorocznym festiwalem sprawował Władysław Ortyl, marszałek województwa podkarpackiego.

Adam Łazar

Folkowisko 2014

W dniach 11-13 lipca już po raz czwarty w Gorajcu odbył się Festiwal Kultury Pogranicza Folkowisko 2014. Jest to spotkanie i święto osób zainteresowanych nie tylko wielokulturowością i ludową tradycją, ale też muzyką i teatrem. Motywem przewodnim tegorocznego Folkowiska była praca i życie wiejskich kobiet, dlatego też na gorajskich scenach królowały głównie kobiety. Kobietom poświęcono też większość koncertów. Babskie opowieści o świecie, wykłady i pokazy babskich filmów pokazały gościom, jak ważną rolę kobiety odgrywały i odgrywają w tworzeniu kultury.

Koncert lwowskiej kapeli Joryj Kłoc trwał ponad dziesięć godzin. Koncert warszawskich Samych Suk, transmitowany na żywo w Polskim Radiu Rzeszów, zachęcił publiczność do świeżego spojrzenia na kobiecość. Nazwa zespołu pochodzi od suki biłgorajskiej, archaicznego instrumentu smyczkowego.

Podczas tegorocznego Folkowiska po raz kolejny wystąpił Kuba Błokesz – tym razem z recitalem „Babę zesłał Bóg”, pojawiły się też zespoły Koromysło, Strojone, prawdziwie wiejska Niespodzianka z Krowicy Samej, lasowiacka Hadra, katowicka Błokowiska i grający karpaczką muzykę Hudacy. W programie tegorocznej imprezy było ponad trzydzieści warsztatów, pokazów i prezentacji. Uczestnicy jedynej w Polsce gry wiejskiej pod tytułem „Zrękowiny” spotkali się z różnymi kulturami, wiejskimi babami i postaciami ze słowiańskiej mitologii. Warsztatowicze zbierali zioła z pobliskich lasów i łąk, a później tworzyli z nich niecodzienne potrawy.

RL

Nowe targowisko w Lubaczowie

W Lubaczowie przy ulicy Handlowej otwarte zostało nowe targowisko Jego koszt budowy wyniósł około 2,5 miliona zł. Do dyspozycji sprzedających są tutaj pomieszczenia handlowe o powierzchni 37 m² i 12 m², a także zadaszone stoiska do sprzedaży towarów „z ręki”. Zgodnie z uchwałą Rady Miejskiej opłaty za korzystanie z targowiska kształtują się następująco: - za sprzedaż z ręki, kosa, skrzynki, wiadra 1,50 zł; - za 1mb sprzedaży pod zadaszeniem - 2,50 zł; - za 1m² powierzchni sprzedaży bez zadaszenia - 2,00 zł

Równocześnie trwa likwidacja bazarowego handlu na ulicy Świętej Anny. Jednakże część handlowców, mających punkty handlowe na prywatnych posesjach „Małego Targu” w różnej formie zgłaszali swój sprzeciw przenosinom negatywnie oceniając lokalizację dla tej inwestycji. Miasto jest na terenie „Małego Targu” właścicielem jedynie części skweru i jego modernizacja z dofinansowaniem byłaby niemożliwa. Na nowym targowisku nie ma już także wolnych do wynajęcia boksów, a kolejni chętni mogą skorzystać z zadaszonych targowich. Jak się okazuje, niektóre miejsca wykupili tu handlowcy z Przemyśla i Tomaszowa Lubelskiego, których skuś m.in. niski czynsz wynoszący nieco ponad 300 złotych za miesiąc. Patrząc z optymizmem w przyszłość, wszyscy liczą tutaj, że nowe targowisko niebawem rozwinię skrzydła. Prawdą było, że „Mały Targ” wymagał rewitalizacji. Niektóre stragany wyglądały koszmarnie. Trzeba jednak przyznać, że ulica Świętej Anny, która była miejscem bazarowego handlu przyciągała mieszkańców i przyjezdnych.

WL

Miejsko-gminne zawody sportowo-pożarnicze

20 lipca w Oleszycach odbyły się miejsko-gminne zawody sportowo-pożarnicze dla Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych oraz OSP z gminy Oleszyce. W zawodach udział wzięło 12 drużyn z 6 jednostek: OSP Futury, OSP Nowa Grobla, OSP Oleszyce, OSP Stare Oleszyce, OSP Stare Siolo i OSP Zalesie: Grupa „A” męska - 6 drużyn, Grupa „C” kobieca 1 drużyna i 5 Młodzieżowych Grup Pożarniczych „chłopców”.

Zawody rozegrane zostały w konkurencjach: sztafeta pożarnicza z przeszkodami 7x50 m dla grupy „A” i „C” oraz ćwiczenie bojowe, a dla Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych rozwinięcie bojowe oraz sztafeta pożarnicza z przeszkodami 400 m. W grupie „A” pierwsze miejsce zajęła jednostka OSP Futury z wynikiem 112,2 s., na drugim uplasowała się OSP Stare Oleszyce z wynikiem 126,17 s. a trzecie miejsce przypadło OSP Nowej Grobli z wynikiem 131,46 s. W Grupie „C” pierwsze miejsce zdobyła OSP Stare Oleszyce z wynikiem 137,22 s. Z Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych „chłopców” pierwsze miejsce zajęły Futury, drugie wywalczyły Stare Oleszyce a na trzecim uplasowało się Zalesie, czwarte miejsce zdobyły Oleszyce, a piąte przypadło drużynie ze Starego Siola.

www.lubaczow.powiat.pl

Powiatowi jak tlen...

cd. ze str. 1

wanie i zachęcanie inwestorów do tworzenia zakładów pracy, które dawałyby ludziom zatrudnienie. Mniej więcej trzy lata temu podsunęłam Panu Staroście pomysł zorganizowania sejmiku powiatowego, takiego ponad podziałami politycznymi czy mentalnymi, który scalałby wszystkie gminy powiatu lubaczowskiego do wspólnych przedsięwzięć. Wiem, że się odbył i uczestniczyły w nim władze wojewódzkie z marszałkiem na czele. Niestety nie znam powodu braku kontynuacji, choć idea w moim przekonaniu wydaje się być klarowna i jest cenna. Tylko wspólnymi siłami, zaangażowaniem, ciężką pracą, a przede wszystkim jednością i integracją jesteśmy w stanie skutecznie zatroszczyć się o interesy naszej lokalnej społeczności.

- Jest Pani liderem Platformy Obywatelskiej w powiecie, a jednak partia ta nie jest w Lubaczowie widoczna.

Nie mam takiego poczucia. Niespecjalnie też widzę zaangażowanie innych partii w życie społeczno-gospodarcze. Trzeba zwrócić uwagę, iż Platforma Obywatelska nigdy nie miała możliwości samodzielnie zarządzać sprawami miasta lub powiatu. Przewodniczącą struktur lubaczowskich jestem dopiero od września 2013 r. Od tego czasu aktywność Platformy wzrasta, a jej struktury są liczniejsze kadrowo. Będę wspierać sensowne i realne rozwiązania, ułatwiać ludziom życie, unikać popisowania się i kreowania absurdów, pragnę korzystać z naszych wspólnych doświadczeń wyniesionych z pracy samorządowej, wiedzy każdego z nas, doświadczeń z biznesu, orientacji w specyfice naszego terenu. Chcę, abyśmy działali razem, wzmacniali się wzajemnie swoim potencjałem, inteligencją, pomysłowością, inwencją. Mówię wprawdzie w pierwszej osobie, ale tak naprawdę dokonamy tego wspólnie z moimi koleżankami i kolegami z lubaczowskiej Platformy. W lutym 2014r. otworzyliśmy biuro poselskie posłów Marka Rząsy i Tomasza Kuleszy. Na moje osobiste zaproszenie 30 marca Lubaczów odwiedził Premier Donald Tusk, którego udało się zainteresować naszymi sprawami. W zbliżających się wyborach samorządowych postaram się zrobić wszystko, by naszych kandydatów wzmocnić i wesprzeć we wszelkich przejawach aktywności. Mam nadzieję, że ludzie Platformy Obywatelskiej otrzymają od wyborców szansę, by zaznaczyć swój czynny udział w rozsądnych, odpowiedzialnych, a nade wszystko, skutecznych rządach w mieście i powiecie. Mieszkańcy tego nie tylko oczekują, oni na to w pełni zasługują.

- Jak widzi Pani swoje zaangażowanie w ożywienie powiatu?

Mogę podejmować działania tylko z płaszczyzny, jaką daje mi przewodniczenie powiatowym struktur Platformy Obywatelskiej i widzę, pewnie jak każdy obywatel wiele kwestii. Po pierwsze jako mieszkanka powiatu, a jednocześnie użytkownik transportu publicznego, zamierzam m.in. szukać wsparcia dla utrzymania linii kolejowej nr 101, dla której rachunek ekonomiczny nie ma specjalnie litości. Już w tamtym roku alarmowałam posła Marka Rząsę w związku z groźbą zawieszenia połączenia Horyniec Zdrój - Jarosław. Dzięki jego i posła Zbigniewa Rynasiewicza szybkiej interwencji udało się to połączenie utrzymać. Teraz mamy kolejny, nader palący problem - brak dworców/poczekalni PKS i PKP. Pierwszy został wykupiony przez prywatnego nabywcę, który obiecał, że w nieznanej bliżej przyszłości wyodrębni w części nowej inwestycji pomieszczenia dla pasażerów PKS, a drugi zupełnie nie funkcjonuje, bo wymaga dofinansowania i remontu oraz utracił swoje walory użytkowe jako dworzec kolejowy. Mieszkańców Lubaczowa słusznie oburza fakt, iż dworzec PKS został kiedyś zbudowany z ich darowizn i podatków, a teraz są jego pozbawieni.

A kwestie inwestycji?

Następna sprawa, którą uważam za priorytetową to kwestia inwestycji na terenie Lubaczowa i powiatu. Wprawdzie istnieje tu pewna zachęta w formie specjalnej strefy ekonomicznej, ale inwestorów wciąż brak. A miastu i powiatowi jak tlen potrzebni są inwestorzy, którzy tchnęliby tu nowe życie. Pamiętajmy o naszym atucie: mamy najnowocześniejsze przejście graniczne - Budomierz, a w pobliżu największe przejście graniczne z Ukrainą - Korczowa. To duża szansa dla regionu, w tym i dla naszego powiatu. Już, że wzrósł ruch turystyczny, ożywił się handel, ułatwiona została współpraca transgraniczna, pojawiły się nowe inicjatywy społeczno-kulturalne. Należy wzmacniać i rozwijać te tendencje.

Kolejny temat to promocja turystyczna, gdyż powiat lubaczowski może przyciągać i swoją atrakcyjnością przyrodniczą i licznymi atrakcjami. Z wielkim uznaniem odnoszę się do zainicjowanej przez Wiesława Kapla, wójta gminy Lubaczów działalności Kresowej Osady - wspaniałego projektu łączącego obszary wypoczynku, rozrywki, krajoznawstwa i edukacji. Na sercu leży mi też sprawa naszego parku miejskiego..

Rozmawiał Marian Ważny

IX Wojewódzka Wystawa Koni Zimnokrwistych w Oleszycach

Urząd Miasta i Gminy Oleszyce, Okręgowy Związek Hodowców Koni w Rzeszowie, Powiatowe Koło Hodowców Koni w Lubaczowie w dniach 12-13 lipca na stadionie sportowym w Oleszycach zorganizowali IX Wojewódzką Wystawę Koni Zimnokrwistych. Patronat nad tą imprezą objął Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz Marszałek Województwa Podkarpackiego. W sobotnie popołudnie odbyła się ocena płytowa 14 klaczy jedno- i dwuletnich (klasa I), a także indywidualna ocena 14 klaczy starszych (od 3 do 12 lat). Ich oceny dokonali sędziowie. Przewodniczącym komisji był Jacek Hebda z Radomia, członek władz centralnych Związku. Członkami zaś: Andrzej Kosior, zastępca dyrektora Okręgowego Związku Hodowców Koni w Lublinie i Jan Płocica, główny specjalista OZHK w Rzeszowie. W tym konkursie miss końskich piękności, niektóre klacze starsze pokazały się ze swoimi żrebietami. Sędziowie oceniali 5 elementów konia: typ, pokrój (głowa, szyja, kłoda), fundament (nogi, kopyta), stęp i kłus, przyznając za każdy z tych elementów od 1 do 10 punktów. Każdy z sędziów podnosił do góry tabliczkę z swoimi przyznanymi punktami. W ten sposób wyłoniono po 4 klacze do niedzielnej rozgrywki finałowej. Czas wolny między tymi ocenami wypełniała swoimi występami kapela „Wysoczenie” z Wysokiej koło Łańcuta. Wieczorem odbyło się spotkanie hodowców koni.



Jadący strażacy

Drugi dzień wystawy rozpoczął się przywiezieniem bryczką zaprzężoną w dorodne konie z domu burmistrza Oleszyc Andrzeja Gryńewicza, który dokonał oficjalnego otwarcia imprezy. Wśród przybyłych gości powitał: starostę Józefa Michalika, prezesa Polskiego Związku Hodowców Koni Ras Zimnokrwistych Ryszarda Pietrzaka, prezesa Okręgowego Związku Hodowców Koni w Rzeszowie Władysława Brejtę, członków komisji sędziowskiej, dyrektora Okręgowego Związku Hodowców Koni w Rzeszowie Marka Gibała, dyrektora Podkarpackiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Boguchwale Jerzego Jakubca, prezesa Powiatowego Koła Hodowców Koni w Lubaczowie Mariusza Kurka. Dowiedziano również o oceny 9 ogierów starszych. Po ocenie Jacek Hebda oznajmił, że czempionem został ogier „Igon”, uzyskując 48 punktów. Jego właścicielem jest Karol Szott z Łazów Dębowieckich. „Ogier „Igon” swoim wyglądem nawiązuje do modelowego typu konia zimnokrwistego. Głowa, szyja, kłoda pięknie połączone, o bardzo dużej urodzie. Doskonały w ruchu – powiedział główny sędzia uzasadniając wybór. Wiceczempionem został ogier „Parys” Stanisława Leniarta z Brzyskiej Woli, a drugim wiceczempionem ogier „Brykiet” Roberta Tabina z Brzeżnicy. Nie uczestniczący w sobotę w imprezie mogli na płycie stadionu obejrzeć najładniejsze klacze. Sędziowie zdecydowali, że czempionką w grupie klaczy starszych zostaje „Watia” Jana Perzydy z Uszkowic (gmina Oleszyce), uzyskując 46,83 pkt. Pierwszą wiceczempionką wybrana została klacz „Bema” Andrzeja Pelca z Czarnej koło Łańcuta, a drugą wiceczempionką „Różanka” Jana Kurka z Dąbkowa (gmina Lubaczów). W grupie klaczy jedno- i dwuletnich czempionką została „Rumba” Mieczysława Bielaniina z Łapajówki koło Zarzecza, uzyskując 47,50 punktów. Wiceczempionkami zaś: „Ustka” Krzysztofa Rudeckiego z Ujkowic i „Walencja” Jana Deca z Wielkich Oczu..

Hodowcy tych koni otrzymali nagrody i puchary od organizatorów i sponsorów. Złotą odznaką Związku uhonorowani zostali zasłużeni hodowcy koni: Franciszek Jabłoński z Cewkowa i Mariusz Kurek z Starych Oleszyc. Oprawę muzyczną imprezy w drugim dniu sprawowała kapela „Żarowanie” z Żarówko koło Radomyśla Wielkiego. - Obejrzelśmy 37 koni, w trzech grupach, w dwóch dniach. Ponadto mogliśmy obejrzeć kucyki, konie huculskie i śląskie w zaprzęgach do wozów strażackich. Impreza w Oleszycach ma charakter rozwojowy. Liczę, że w przyszłej jubileuszowej wystawie będzie 50 koni – powiedział na posumowaniu imprezy, jej współorganizator - dyrektor OZHK w Rzeszowie Marek Gibała.

Adam Łazar

Werchrata - >Gospodarstwo Ogrodnicze<

Jadąc z Międzynarodowego Przejścia Granicznego PKP w Werchracie w kierunku Narola, 1,5 km da-lej, straszły każdego, opuszczone i poniszczone zabudowania po dawnym PGR. (Foto-1). Jeden z nich bliżej drogi, walący się, na którym rosły już krzaki - jest rozbierany. Dalej stoi kilka tzw. „bliźniaków”, które zostały już odremontowane, otynkowane i pomalowane. Obok za płotem biegnie droga woj. nr 867, a zaraz za nią płynie rzeka Rata na wschód, na Kresy i dalej kołem wpada do Bugu - ale z prawej jego strony.



Foto. 1 - w głębi dawne budynki po PGR...

Za zabudowaniami długa i wysoka góra, nachylona do południa czyli słońca, pod kątem ok. 15-20°.

Ziemia tu dobra. Ale pytania są następujące: - jak zagospodarować takie dobra? - co uprawiać? Najważniejsze - gdzie i komu sprzedać produkty? Przecież zatrudnienie dla pracujących powinno być jak najdłuższe i dać poczucie stabilności - to jasne pensja miesięczna z ubezpieczeniem. Na zboczach można uprawiać np. truskawki. Ale do zbiorów są potrzebni ludzie, po co więc mają wyjeżdżać na zachód, wtedy rozdziela się rodziny z... wszystkimi konsekwencjami!

Ale dzisiaj uprawa - to przedsiębiorstwo! Musi być zarządzane, rozliczane w Urzędzie Skarbowym, należy płacić składki PZU i inne... obowiązki. Przez lata całe narastała beznadzieja. Jednak w 2013r. znaleźli się ludzie, którzy tego wszystkiego potrafili dokonać, to państwo Ewa i Janusz Żak z dalekiego Janowa Lubelskiego. Trafili tutaj do Werchraty w 2011r, następnie kupili 170 ha po nieczynnym PGR, by w 2012r. rozpocząć przebudowę, już w 2013r uprawę owoców: truskawki i maliny i to kilka odmian! Skąd wiedza? Z Krakowskiej Akademii Rolniczej. Nie bali się wyzwania i ryzyka, bo za tą „halą z folii” jest w planie następna, a za górą zbocze północne i druga góra do południa.

Z daleka widać dużą ponad 100x100m halę z metalowej konstrukcji, ale krytą folią - widok naprawdę imponujący! (Foto.2). Ale hala z folią, ma swoją konstrukcję, metalową, mocną i stabilną, podpartą z dwu stron. Przecież wiatry wieją też i w Werchracie... to trzeba przewidzieć.

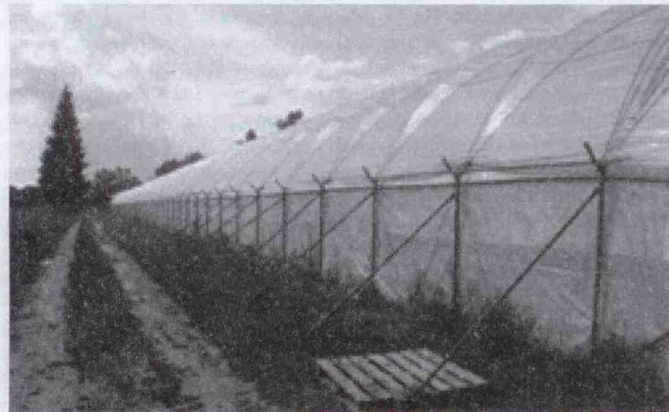


Foto. 2 - Duża hala z metalową konstrukcją



Foto. 5 - Worki z lodyżkami

Wnętrze hali jest też imponujące, rozplanowaniem, czystością i piętrową uprawą truskawek (Foto.3).

Na pytanie jak sprzedajecie, pada odpowiedź - na samochody. No przecież - inaczej być nie może. Ale zaraz obok już jest przygotowane pole pod następną uprawę - w białych workach specjalna ziemia do upraw: torfowo lessowa(?) (Foto 4.)

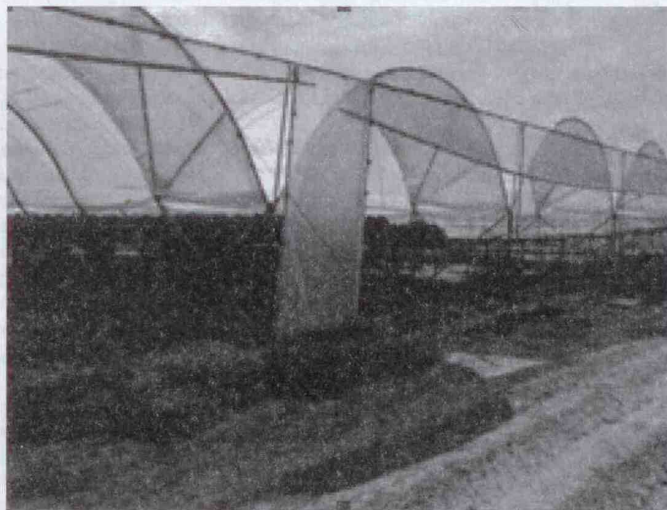


Foto. 3 - już istniejąca hala przykryta folią...



Foto. 4 - przygotowywana nowa uprawa...

W tych workach robi się „okienka” i tam wsadza nasiona, które rosną i wypuszczają lodyżki na zewnątrz, co widać na kolejnym (Foto.5) - gdy worki wnoszone są do hali pod folię.. Mój sympatyczny przewodnik p.Radosław Czernik zbiera dla mnie koszyki truskawek, z I piętra!

„Sprzedajemy świeże truskawki ile można, reszta jedzie do zamrażalni pod Lublin, sezon już się kończy, za 2 tyg. będą maliny i do tych zbiorów potrzebujemy nowych pracowników z sąsiednich gmin w tym z Narola także - mam ulotki-?” To ja je rozkleję za ten koszyk! W Narolu, Lipsku, Jędrzejówce i Dębinach. Ale w budynku dla pracowników dostrzegam sanitariaty, zgodnie z naturalnym podziałem: dla kobiet i mężczyzn - zajrzałem do środka i tu miła niespodzianka - one są już z prysznicem! . To jednak nie wszystko - na drzwiach jest wodoodporna kartka: >Umyj ręce<! Nie wszystko idzie do rozbiórki - jeden budynek jest remontowany (widać rusztowania) i ocieplany. Co tam w planach będzie-?

To wszystko - to są duże koszty. Ale obroną jest wiedza i doświadczenie...

To daje prawdziwą nadzieję, że Polska się buduje, że są ludzie twórcy! Ale oni też potrzebują dokończenia drogi woj. nr 867 i połączenia z Hrebennie by móc sprawnie wywieźć swoje produkty do Tomaszowa, Zamościa i Lublina - a nie przez Wołę, Łukawicę, Lipsko i Narol nakładając dodatkowo 16 km w jedną stronę, by dojechać do Bełżca!

Niestety, w następnej sekundzie myślę już o „lubaczowskich Zamkach i Mleczarni...”

Mam jednak nadzieję, że państwo Żak nie dadzą się złapać na jakiś... „złoty” haczyk! Oby!

Trzeba zjechać z drogi

Lata temu gnałem przez Słowację na południe Europy i myślałem sobie: Pusto, jakby bombę neutronową zarzucono na ten kraj. Niemal żadnych oznak życia. Potem jechałem drugi raz, trzeci, dziesiąty i za każdym razem to samo skojarzenie. Aż za którymś razem skręciłem z głównego traktu w jakąś boczną drogę. Zobaczyłem domy i ludzi. Zacząłem poznawać tych ludzi, ich historie, pasje, zainteresowania, twórczość i okazało się, że to wcale nie bezludny kraj.

Lata temu, naprawdę lata temu, bo jakieś cztery dekady do tyłu, jechałem pierwszy raz przez lubaczowskie. Droga i pusto. Pusto i droga. Tylko pola i ani człowieka. Potem drugi raz, trzeci, dziesiąty, aż za którymś razem skręciłem z głównego traktu w jakąś boczną drogę. Ukazały się domy i ludzie. Zacząłem rozmawiać z ludźmi, słuchać ich historii, poznawać ich pasje, zainteresowania, twórczość i okazało się, że to wcale nie bezludna część Polski, że ona wcale nie leży „na końcu niczego”, jak o rodzinnym Przemysłu nieodżałowanego Wojciecha Inglota - twórcy firmy Ingot, mawiali jego koledzy ze studiów w Krakowie.

O tym, czy jakiś region kraju jest prowincją wcale nie decyduje mierzona w kilometrach odległość od stolicy, lecz potencjał kulturowy i intelektualny środowiska. Czy więc dzisiejsze lubaczowskie, to prowincja? Zapewne tak. Ale czy ta prowincjonalność jest taka sama, jaką była 25 lat temu? Pola są te same jak ćwierć wieku temu, ale już nie takie same, bo już nie widać na nich ludzi z kosą, ale ogromne kombajny. A drogi? Takie, o jakich ćwierć wieku temu można było tylko marzyć. No i dokąd prowadzą te drogi, gdy się zjeżdżie z głównego traktu? Do ludzi i miejsc, które się omijało albo nie miało o nich pojęcia, a jeśli już to jakieś mgliste, nieokreślone.

Gdy pierwszy raz zajeżdżałem pod pałac w Narolu, a było to chyba te cztery dekady do tyłu, zrobiło mi się nostalgicznie przykro. Bo zawsze coś mnie łapie za gardło, gdy widzę, że to, co kiedyś tętniło życiem i dotrwało do naszych czasów jako świadectwo potęgi Rzeczypospolitej, popada w ruinę, sypie się, znika, a ludzie, którzy mogliby to zachować, ocalić od znikania, nie robią nic, przechodzą mimo, zobojeźniają. Dziś profesor, wirtuoz klawienistyki Władysław Kłosiewicz, nieporadnie, ale jednak, ocala ten pałac od zanikania, sprowadza tam z całej Europy adeptów swojego ulubionego instrumentu, organizuje w pobliskiej cerkwi wspaniałe koncerty, no i umie opowiadać fascynującą historię tego pałacu i hrabiego Łosia. Hrabiego, który po upadku Rzeczypospolitej przez jakiś czas kontynuował w tymże pałacu, ale już bez króla, słynne obiady czwartkowe. Był więc Naroł krótko bo krótko, ale jednak był, centrum życia kulturalnego Rzeczypospolitej. To należy wiedzieć, to muszą wiedzieć miejscowi, robić koło tego „zawieruchę”, czyli mówić o tym przy każdej okazji, do każdego przyjeźdnego, do każdego medium, rozpowszechniać, reklamować, szczycić się tym, chwalić, pysznić wręcz. I jak to „pójdzie po ludziach”, to ludzie z ciekawości zaczną tam przyjeżdżać. Z bliższa i dalsza, i z coraz dalsza. A potem można im jeszcze pokazać szumy na Tanwi i wywieźć w środek lasów, niech sobie

oddychają powietrzem, o którym w tych Katowicach, Warszawach i Krakowach mogą sobie tylko pomarzyć.

To konieczne, by mieszkańcy tych miejsc mieli się lepiej. Spojrzenie w statystyki powie każdemu, kto tam zagłębnie, że przemysłu w Lubaczowskim zero, że pod tym względem to wojewódzki ogon, ale czy rzeczywiście nieodłącznym atrybutem powodzenia jakiegoś miejsca na tej ziemi i żyjących tam ludzi musi być fabryka? Skoro lubaczowskie jest przemysłowo nie do ruszenia, między innymi z racji różnych programów ochrony środowiska naturalnego, to trzeba się wykazać inicjatywą i innowacyjnością, który



Kresowa Osada w Baszni Górnej

to termin wcale nie musi się odnosić li tylko do sfery techniki i przemysłu. Tym bardziej, że i natura, i dawna działalność człowieka stworzyły ku temu podstawy.

Baron Hugo Wattman, który był ostatnim właścicielem Rudy Różanieckiej, urządził w jej sąsiedztwie stawy i założył gospodarstwo rybackie. Po dziesięcioleciach Polski Ludowej i dwóch dekadach III Rzeczypospolitej, miejsce hrabiego Wattmana zajął na stawach Mirosław Zaborniak, miejscowy człowiek, po rybackich studiach, ale nie skończył na hodowli ryb i wyciąganiu ich ze stawów przez Bożym Narodzeniem. Wybudował na największym stawie wyspę, na wyspie karczmę, a na brzegu hotel. Po drugiej stronie urządził plażę. No i miejsce stało się tłumne, acz w letnie weekendy. W dni robocze i powakacyjne można tam napawać się ciszą, koić nerwy pluskiem obżerających się w stawach ryb, podziwiać żarłoczność perkozów, rybitw i kormoranów, a i orla można czasami dostrzec. A z wrześnień pójść w grzybne lasy. Ludzie z zatłoczonych miast szukają takich miejsc, które pozwolą im, na chwilę chociaż, zwolnić bieg. I znowu: „Należy koło tego robić „zawieruchę”, czyli mówić o tym przy każdej okazji, do każdego przyjeźdnego, do każdego medium, rozpowszechniać, reklamować, szczycić się tym, chwalić, pysznić wręcz. I jak to „pójdzie po ludziach”, to ludzie z ciekawości zaczną tam przyjeżdżać. Z bliższa i dalsza, i z coraz dalsza”.

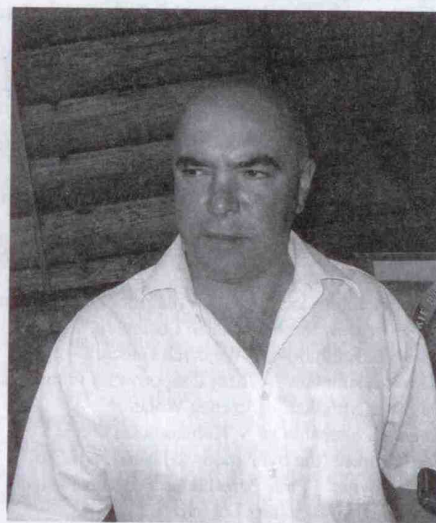
Takich miejsc w lubaczowskim powiecie znajdzie się kilka, o ile nie kilkanaście, a ludzka pomysłowość jest od tego, by było ich jeszcze więcej. Trzeba się zmówić, zewrzeć siły, nie patrzeć kto i skąd, mieć na względzie interes powiatu, wykazywać się pomysłowością i przedsiębiorczością, jak wójt gminy Lubaczów, który wymyślił Kresową Osadę. Jechałem tam po raz pierwszy nastawiony sceptycznie, który to sceptycyzm spotęgował się, gdy z kilkuset metrów ujrzałem teren równy jak stół, a na nim różne tam chałupy i domy z cegły także. Ale gdy wszedłem do pierwszego z nich i na tej równinie wśród lasów

zobaczyłem multimedialne muzeum z kopiami kryształowych precjozów dmuchanych i szlifowanych niegdyś w pobliskiej Hucie Kryształowej, to przysłowiowa szczeka mi opadła. - Brawo, świetnie! - pomyślałem, a później jeszcze kilka razy to „brawo” powtarzałem, gdy po następnych chałupach chodziłem. I znowu: „To należy wiedzieć, to muszą wiedzieć miejscowi, robić koło tego „zawieruchę” itd....

Co daje robienie minimalnej chociażby „zawieruchy” widać najlepiej po cerkwi w Radrużu. Cudowny obiekt, nie mniej cudownie posadowiony, pieczołowicie odrestaurowany, do którego wojewódzka pani konserwator przytargała zalegającą gdzieś w krakowskich magazynach zabraną z tego miejsca dawno temu ikonostas. Ledwie kilka wzmianek gdzieś tam w gazetach było i co? Pani, która o cerkwi, jej historii i historii okolic opowiada, mówi, że pięć lat temu było tam w ciągu całego roku około osiemset osób, którym się chciało urozmaicić kurortowe życie w pobliskim Horyńcu i ku cerkwi podreptać na butach, rowerem, ale już częściej samochodem. A już po pięciu latach, w roku ubiegłym, naliczyła

ich kilkanaście tysięcy. Sam widziałem jak jedna wycieczka wchodziła w cerkiewne progi, a druga zajeżdżała kolejnym autokarem. Tylko w majowy weekend, jak mówiła ta pani, było żadnych oglądnięcia cerkwi więcej niż w całym jednym roku przed pięćmi laty. Znowu powtórzę: „To należy wiedzieć, to muszą wiedzieć miejscowi, robić koło tego „zawieruchę” itd....

Bardzo lubię słuchać Janusza Mazura z Muzeum Kresów w Lubaczowie. Podziwiam jego wiedzę o każdym zakątku lubaczowskiej ziemi i każdym eksponacie znajdującym się w muzeum, w którym pracuje. Ostatnio staliśmy przed rozsy-



Mirosław Zaborniak

pującą się cerkwią w Nowym Bruśnie, która, jak mówił pan Janusz, już jesienią tego roku będzie ratowana przez całkowitym rozspaniem się. Nie pytałem, czy za rok, czy za dwa, ale prędzej lub później na pewno stanie się kolejnym klejnotem w koronie cerkiewnych zabytków lubaczowskiego powiatu. A w Muzeum Kresów zawsze zmie-

Trzeba zjechać z drogi

cd. ze str. 5

rzam na drugie piętro, gdzie wśród prymitywnych rolniczych narzędzi sprzed dziesięcioleci i sprzed wieków także, stoi sobie wydrążony w pniu ogromnego drzewa pojemnik na ziarno. Człowiek, który go drążył, wyrył też po jego zewnętrznej stronie datę, kiedy tego swojego dzieła dokonał. Było to w roku 1741 bodajże. Po średnicy pojemnika sądzić można, że drzewo, z którego go wykonano, musiało mieć trzy i pół - cztery setki lat. Pewnie było samosiejką, bo ktoś w tamtych czasach zajmowałby się sadzeniem drzew, w dodatku liściastych. Zawsze dotykam tej beczki i za każdym razem mam nieodparte wrażenie, że w ten sposób teleportuję się w czasy Jagiellonów, bitwy po Grunwaldem i tych wszystkich wydarzeń, które się wówczas działy. I że nawiązuję fizyczny kontakt ze żmudną cierpliwością wieśniaka sprzed ponad trzech i pół wieku, który zabrał się do drążenia pnia drzewa, by mu myszy i inne gryzonie nie zjadały ziarna,



Dębowy Dwór - restauracja na wyspie w Rudzie Różanieckiej

które pozyskał zmagając się ciężką fizyczną pracą z przypisanym mu kawałkiem ziemi. 1741 rok, to było pół wieku przed upadkiem Rzeczypospolitej...

Tak to już jest, że w muzeach nagromadzonych jest wiele zabytków, przedmiotów dawno temu powstałych i tak już jest, że obok jednych przechodzimy obojętnie, a inne pobudzają wyobraźnię, tworzą obrazy ludzi, czasów, w których żyli i ich ziemskiej krzątaniny. Tak jest niemal w każdym muzeum, także w Muzeum Kresów w Lubaczowie, pałacu w Narolu, cerkwi w Radrużu, Kresowej Osadzie, a i na stawach w Rudzie Różanieckiej i okolicach również, wszak także są efektem działalności człowieka.

Nie jest prawdą, jak mawiają ci, którzy nigdy nie skęcili z głównego traktu, że ziemia lubaczowska, to pustka i „ni człowieka”. Gdy tylko zdecydujemy się skrócić z głównego traktu, okazuje się, że jest wręcz przeciwnie. Trzeba tylko wymyślać powody, by chcących skrócić

z głównego traktu było coraz więcej.

Jacek Stachiewicz

Narolscy dworacy dóbr hrabiowskich...

Obszar dworski w Narolu do 1939 roku wyłączony był z pod lokalnej władzy administracyjnej. Na obszernych włościach 2100 hektarów pracowało wielu z obsługi pałacowej, folwarcznej. Stali pracownicy podlegali ubezpieczeniu. Z uwagi na minioną już epokę chciałbym przynajmniej w zarysie upamiętnić ludzi, którzy swą pracą związani byli z dworem.

Kolejni dziedzice dla swych dworaków budowali baraki mieszkalne. Wraz z zaistniałą potrzebą chcieli mieć w swym otoczeniu ludzi piśmiennych wyszkolonych o na swój koszt szkolili zdolne dzieci. Konkretnych zawodów uczono się bezpośrednio u mistrzów kowalstwa, snycerstwa, rymarstwa, krawiectwa, szewstwa.

Jak wiemy z historii dziedzice dóbr nie zawsze znali się na gospodarce i otaczali się doradcami, zarządcami, rządcami, pełnomocnikami, ekonomami, którzy sprawowali pieczę nad „majątkiem”.

Wykaz dworaków dóbr Narol – zebrał w latach 1973- 2007 Wiesław Kołodziej

Zarządca dóbr – Kaliński ojciec Wandy (mieszkał w dworku pod Lipiem), Sulimirski, (administrator – pełnomocnik spraw majątkowych) uciekł 7 września 1939 r. z Narola do Krakowa.

Rządca - Ginzberg (Żyd), który 1.09 1939 r. opuścił Narol. Jego syn Salomon Ginzberg po wojnie mieszkał w Lwowie.

Ekonom - (na folwarku Maurycówka) – Brzoza (za księcia Pużyny), Kotomski (za hrabiny Korytowskiej i Stawiarski (ojciec) – pomocnik.

Leśniczówka – Kadłubiska Adolf Czelakowski -senior, Czelakowski Franciszek – junior

Kapelan dóbr – ks. Poczuł (nagrobek na Krupcu, pełnił służbę kapłańską za czasów hrabiny Marii Łosiowej

Gajówka Kadłubiska – Wojciech Gancarz – ojciec

Gajówka Julianów – Józef Czaprowski i brat Franciszek.

Gajówka Minokąt -Szczepan Wolanin

Gajówka Szabatówka - Komadowski ojciec

Las Krupiec (nie było gajówki) Mróz, Krućko.

Kamerdyner - Piotr Pereśłucha z Lipa za księcia Pużyny

Klucznik - Kazimierz Lebedź

Lokaj - Piotr Kłak z Lipia

Lokajczyk -Józef Obirek z Lipia

Lokajczyk - uczeń Czys z Kadłubisk

Kucharz - (ojciec Zofii) Sacharuk

Intendentka klucznica - Stankiewiczowa (matka Michała)

Guwernarka - Zuzanna Świętojańska (osobista hr)

Pokojówka -Sycz żona Antoniego z Narola Wsi

Szofer limuzyny - Michał Krawczyk z Zagrod

Pomocnik ogrodnika i kolejny ogrodnik -Michał Stankiewicz – syn klucznicy

Chłopcy u ogrodnika - Franciszek Malicki

Panienki w ogrodzie - Aniela Szuper c. Tomasza z Jędrzejówki
Fornal powożący bryczką u dyr Sulimirskiego -Jan Kaczkożan z Lipska
Kierowca u dyr. Sulimirskiego -Władysław Gołębiowski z Krupca
Fornal powożący bryczką hrabinę Korytowską – Szczepan Mierzwa
Kowal – Kwas – mistrz i uczniowie: Stanisław Gmiterek, Gałka z Krupca,

Stanisław Kołodziej z Lipia.

Mechanik – Stanisław Szarek (ojciec Antoniego)

Rymarz(wykonywał uprzęż konną) – Józef Lautoszlegier

Kierownik młyna i tartaku - Kotomski (był w armii Władysława Andersa)

Mielnik w młynie w dworze - Romant Putko, Wawrzyniec Jakubiszyn

Gorzelnik - Stanisław Socharzewski

Stelmach (wykonywał wozy) - Leon Wiciejowski

Karbowy - polowy - Tomasz Kołodziej z Lipia przepracował 55 lat, Antoni Kogut

Oborowy stajenny -Gmiterek (ojciec Stanisława).

Fornale woźnice - Maciej Gromek – ojciec, Piotr Gromek -syn, Piątek, Szczepan Kogut, Kazimierz Kraśnik, Józef Kraśnik, Paweł Korniak, Julian Skowronek, Stasik.

Dozorca pałacowy - Karol Kołodziej s. Tomasza z Lipia (1920 – 1939)

Dozorca gospodarstwa – Ziółkowski, Wojciech Obirek – ojciec Józefa.

Okupacja niemiecka 1939 1944

W pałacu mieściła się Komenda Strażnicy Pograniczników– mjr Hubert (bił ludzi bykowcem)

Gospodarstwo – Liegenschaft – dyr. Wojnowski (mieszkał w dworku zarządcy)

Magazynier – Adler

Traktorzysta – Władysław Żółkiewicz (uciekł z Kresów)

Dozorca – Ziółkowski

Pomocnik – nadzór polowy Stawiarski – ojciec

Gorzelnik Socharzewski

Nadzór w tartaku -Wybranowski, Piwkowski

Służba dworska mieszkała w barakach tzw. „czworakach” w Narolu

Przy kuźni - Antoni Sycz, Wojciech Obirek

Stelmarnia- Wiciejowski, Antoni Syminowicz, Hajduk, Szczepan Mierzwa,

czworak - Michał Krawczyk, Iwaśko Krawczyk, Gmiterek, Kazimierz Kraśnik

-Dwór czworaki w Lipiu 1944 – 1949

Kubuś – uciekinier z Kresów, Wojciech Obirek i syn Józef, Franciszek Poziarski, Stanisław Krawczuk Bronisława.

Ostatnimi mieszkańcami czworaków byli: Andrzej Koniak i Banaś Bronisława.

Dworaków było wielu i ich nagrobki są na cmentarzach w Lipsku i Narolu.

Opracował Wiesław Kołodziej

Restauracja „Lubiana” (I)

Restauracja z kawiarenką „Lubiana” w Lubaczowie ma już swoją legendę. Lokal ten, chociaż przetrwał tylko kilkanaście lat, był wizytówką Lubaczowa a nawet powiatu i na trwałe wpisał się w społeczny pejzaż miasta. Ta pozornie mała kawiarenka usytuowana w rynku była oknem na świat, klubem towarzyskim, miejscem gdzie spotykała się elita miasta. Bycie w tym lokalu nobilitowało.

Start „Lubiany” nie należał do łatwych. W 1958 roku Miejska Spółdzielnia „SCH” z udziałem władz miasta podjęła decyzję remontu restauracji „Popularna” w Rynku z zamiarem otwarcia na piętrze kawiarni. Realizacja tej inwestycji przedłużała się ze względu na rodzinę zajmującą mieszkanie na tym piętrze. Ostatecznie jednak w 1960 roku lokal został oddany do użytku. Składał się on z restauracji, kawiarni i salki bezalkoholowej. Wcześniej jednak ogłoszono konkurs na jego nazwę. Za najlepszą uznano nazwę „Lubiana”, zgłoszoną przez pracownika spółdzielni Bronisława Maternę. Kolejno jej kierownikami byli: Zygmunt Puk, Władysław Sobczak, Sylwester Stanisławski i przybyły spoza Lubaczowa Strzelczyk. Załoga liczyła prawie 20 osób, a salę konsumpcyjną obsługiwały 3 kelnerki.

W niedługim czasie „Lubiana” stała się wizytówką Lubaczowa, a nawet powiatu. Klientów nigdy nie brakowało. Chociaż lokal otwarty był do godziny 24, to jednak bardzo często, gdy panował odpowiedni klimat i gości nie ubywało, był czynny nawet do białego rana. Bywali tu różni dygnitarze, delegacje z województwa, a nawet z Warszawy. Regułą wręcz było, że goście miejscowych władz, na zakończenie pobytu zapraszani byli tutaj na obiad czy kolację.

Bywanie w kawiarni nobilitowało. Nie spieszono się z jej opuszczaniem. Miała ona w dużej mierze stałą klientelę złożoną z miejscowej inteligencji: nauczycieli, prawników, lekarzy, urzędników. Nie znaczy to jednak, że nie zaglądali tu inni. Tworzyła się nawet namiastka pozytywnego snobizmu. Trafiali tu ludzie z głębokiego terenu, żołnierze na przepustce, nawet licealiści ostatnich klas. A wszystko po to aby zaimponować otoczeniu, pochwalić się innym, że się odwiedziło to magiczne miejsce. Sława lokalu rosła i coraz częściej wśród gości można było zobaczyć przybyszów spoza Lubaczowa, w tym z Jarosławia i Tomaszowa Lubelskiego. Osoby na delegacji czy też zwykli przybysze za punkt honoru uważali odwiedzenie „Lubiany”. Stąd też często, szczególnie wśród młodych ludzi można było usłyszeć: -Byłem, odwiedziłem z koleżanką „Lubianę”. To tutaj niejedna para wyznawała sobie miłość, to tu przedstawiciele władz toczyli długie dysputy i podejmowali ważne dla miasta czy powiatu decyzje. Po prostu - to tutaj koncentrowało się życie towarzyskie miasta. Tym samym kawiarnia pełniła również funkcje opiniotwórcze. Bywając w kawiarni można się było dowiedzieć kogo czeka awans i kto w mieście sprzeniewierzył się dobrym obyczajom.

Z tych też względów standard lokalu był bardzo wysoki. Obowiązkowa była szatnia obsługiwana przez Juliana Butyńskiego. Ktoś byle jak ubrany do lokalu nie był puszczany. Na tym też dochodziło niekiedy do awantur. Niektórym klientom w głowie się nie mieściło, że ze względu na ubiór można nie być wpuszczonym do lokalu. Nad czystością i porządkiem toalet czuwał etatowy pracownik Kultura obowiązywała również za stołem. Dbano o czystość, rygorystycznie przestrzegano higieny. Na stołach codziennie zmieniane białe obrusy, prane, krochmalone i prasowane we własnej pralni. Wszystkie kontrole z Sanepidu potwierdzały właściwe warunki sanitarne. Personel kuchenny miał ambicje aby dania klientom smakowały. Dlatego dbano o ich jakość. Jadłospis był bardzo bogaty, a serwowane dania smaczne.

W każdą sobotę przy pełnej sali odbywały się dancingi, na których grał miejscowy zespół muzyczny. Tylko w adwent tańce cieszyły się zdecydowanie mniejszym powodzeniem i wówczas na parkiecie były zazwyczaj tylko trzy – cztery pary. Bilety na zabawę sylwestrową należało zamawiać z co najmniej miesięcznym wyprzedzeniem, bo zawsze chętnych było więcej niż miejsc. To tutaj bardzo często organizowane były wesela, zabawy z okazji „Dnia Nauczyciela”, „Barbórki” i innych uroczystości czy świąt.

W lokalu wszystkich obowiązywało kulturalne zachowanie. Nie było mowy, żeby klient przy ladzie „strzelił sobie kielicha”. Obsłużonym można było być tylko przy stoliku. Nie sposób było zauważyć awanturujących się, klientów rzucających po pijanemu wulgarne słowa. Godne najwyższego uznania było to, że klienci czuli się współodpowiedzialni za klimat na sali.

Gdy ktoś z bywalców zaczynał zakłócać swym zachowaniem porządek, mentalnie był temperowany przez gości siedzących przy pobliskich stolikach. Tym samym placówka pełniła też funkcje wychowawcze, lansując kulturę bycia. Tutaj uczono się konsumpcji, sztuki posługiwania się widelcem i nożem. Nowo przybyli, aby swym zachowaniem się nie skompromitować, obserwowali bywalców i kopiowali wzorce zachowań. Była tu też swoista rewia mody. Panie na wizytę w „Lubianie” wkładały najmodniejsze kreacje. Czyniły to, ponieważ miały świadomość, że będą obserwowane i oceniane. „Lubiana” pełniła rolę klubu dyskusyjnego, miejsca, gdzie koncentrowało się życie towarzyskie lubaczowskiej inteligencji. Być bywalcem „Lubiany” - znaczyło wpisać się w kręgi swojej elity miasta.

W każdą sobotę przy pełnej sali odbywały się dancingi, na których grał miejscowy zespół muzyczny. Tylko w adwent tańce cieszyły się zdecydowanie mniejszym powodzeniem i wówczas na parkiecie zazwyczaj było tylko tylko trzy – cztery pary. A bilety na zabawę sylwestrową należało zamawiać z dużym wyprzedzeniem bo zawsze chętnych było więcej niż miejsc. To tutaj bardzo często organizowane były wesela, zabawy z okazji „Dnia Nauczyciela”, „Barbórki” czy z innych okazji.

Standard i renoema lokalu „Lubiana” narzucały konieczność utrzymania komfortu pomieszczeń, tymczasem stara kamienica wymagała remontu. Modernizację placówki zlecono w 1964 roku ekipie remontowej prowadzonej



Kamienica (z prawej) w której mieściła się Lubiana

przez PZGS. Firma ta, pozbawiona fachowców i sprzętu, prace prowadziła bardzo opieszale. Ponieważ przeciągały się one na kolejne lata, w 1968 roku Rada Nadzorcza na swym posiedzeniu zajęła się trwającym już czwarty rok remontem restauracji „Lubiana”. Mimo podjętych wobec firmy dyscyplinujących działań „Lubianą” otwarto dopiero w 1970 roku.

Niestety złote czasy dla lokalu nie trwały zbyt długo. W Lubaczowie niezależnie od „Lubiany” funkcjonowały inne lokale gastronomiczne w których sprzedawano alkohol. Przede wszystkim w bliskim sąsiedztwie był bar „Związkowiec”. Z tych też względów na rynku w Lubaczowie często można było spotkać „pijaczków”. Szło to jednak na konto „Lubiany”. Sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała gdy Miejska Rada Narodowa podjęła kontrowersyjną i brzemienne w skutki uchwałę o ograniczeniu a nawet likwidacji sprzedaży alkoholu w barach. Amatorzy picia alkoholu zaczęli wówczas szturmować „Lubianę”. Normalnym zjawiskiem stało się kolejki oczekujących na wódkę nie przy stolikach ale przy ladzie. Takich życzeń początkowo konsekwentnie nie spełniano. Ale naciski były tak duże, że kierownictwo Lubiany musiało ustępować. Najpierw można było przy ladzie otrzymać tylko jeden kieliszek. Ale naciski się powiększały i wreszcie władze spółdzielni musiały skapitulować. Sprzedaż alkoholu przy ladzie został zalegalizowana.

W ślad za tym „Lubianę” coraz bardziej zaczęli oblegać amatorzy alkoholu. W konsekwencji standard lokalu zaczął się gwałtownie obniżać. Pracownik w szatni musiał już tolerować wchodzenie byle jak ubranych klientów. Normalnym widokiem stali się siedzący za stołami byle jak ubrani konsumenci piwa. W ślad za tym słychać było odpowiednie słownictwo a w powietrzu unosiły się kłęby papierosowego. Zapachy alkoholu mieszały się z zapachem piwa które wówczas było o wiele gorsze i było cierpkie. Realia te wypłoszyły z Lubiany miejscową inteligencję, która tu czuła się coraz gorzej.

W przedwojennym Cieszanowie (25)

Trzecie spotkanie

Z opowiadań mego ojca z przeszłości znam takie, z którym wiąże się zaistnienie na przestrzeni 22 lat w Cieszanowie i Lubaczowie trzy sytuacje. Oto one. „W latach mojej młodości, gdy w 1924 r. miałem 14 lat, wypływająca spod kamieniołomów Brusna Starego w kierunku Lublińca Starego i do rzeki Wirowej - Brusienka, była jedynym naszym miejscem kąpielowym.



Jej koryto niekiedy z rozlewiskiem płycizn i zakolami co do głębokości było dla nas młodzieńców wystarczające. Głębszym takim miejscem - zakolem była Krzywula, z wysokim brzegiem nadającym się do skoku i zanurkowania. Przy Starej Targowicy i przy drewnianym wówczas moście woda sięgała najwyżej kolan i była stałym kąpieliskiem dzieci. Była też miejscem dla kaczek i gęsi a także miejscem - poidłem dla krów i koni. Ta na dzisiejsze czasy dziwna symbioza ludzi i zwierząt wówczas nie przeszkadzała ani jednemu ani drugiemu.

Po intensywnych deszczach Brusienka przybierała i potrafiła szeroko się rozlewać. Zatapiała w części pobliską Targowicę oraz narożny przy gościńcu ul. Dachnowskiej drewniany jednoizbowy z sienią gminny domek zajmowany przez kominiarza gminnego - Skorupę. W czasie zalewu Skorupa wydostał się zeń w balii. Jego żonę nazywaliśmy „Kominiarką”. Zapisła się w naszej pamięci z dobrej strony, a znana nam dzieciom była z tego, że gdy w Boże Narodzenie kołędowali pod ich oknem to obdarowywała nas niezwykle słodką bułką z rodzynkami. W domu z oszczędności tak wysoce nie słodzono, więc jak dla dzieci była to odmiana i spory smakołyk.

Brusienka zalewała też i drugi brzeg, tj. po lewej stronie za mostem, np. podwórze stolarza Semczuka. Od strony wschodniej istniały dwa zbiorniki wodne, ni to jeziora ni to sadzawki okolone od strony Nowego Sioła kilku metrowej wysokości wałem ziemnym. Gdy w Cieszanowie w latach 1925-1932 istniało Seminarium Nauczycielskie jako szkoła średnia, na hufcu zawsze w śróde mieliśmy ćwiczenia z udziałem wojskowych z batalionu 39. pp. z Lubaczowa. W jednym z nich z kpt. Władysławem Bochenkiem mieliśmy ćwiczenia rzutu granatem przez ten wał i na drugą stronę. Byłem mizernym chłopcem, nie wyrobionym w pracy w polu i gospodarstwie jak niektórzy moi rówieśnicy, mój granat spadł blisko i zaraz było to widać po minie kapitana. Kółko z zawleczonej zapalniczki posiadam przy kluczach. Oba te akweny (tzw. Przyrwy) należały do sołectwa Nowe Sioło, wówczas i Wola Nowosielska należała do N. Sioła. One nigdy nie wysychały. Jako częściowo zarośnięte i zabagnione nie były miejscem kąpieli. Były zarybione karpikami i płotkami. [Obok dwie fot. z sprzed niemal 60. lat tj. z 1955 r. pochodzące ze zbioru Stanisława Szabatowskiego: fot. 1 - Ówczesna Brusienka z przybrzeżnymi zaroślami, fot. 2 - Przy drewnianym moście stoi S.Sz.]

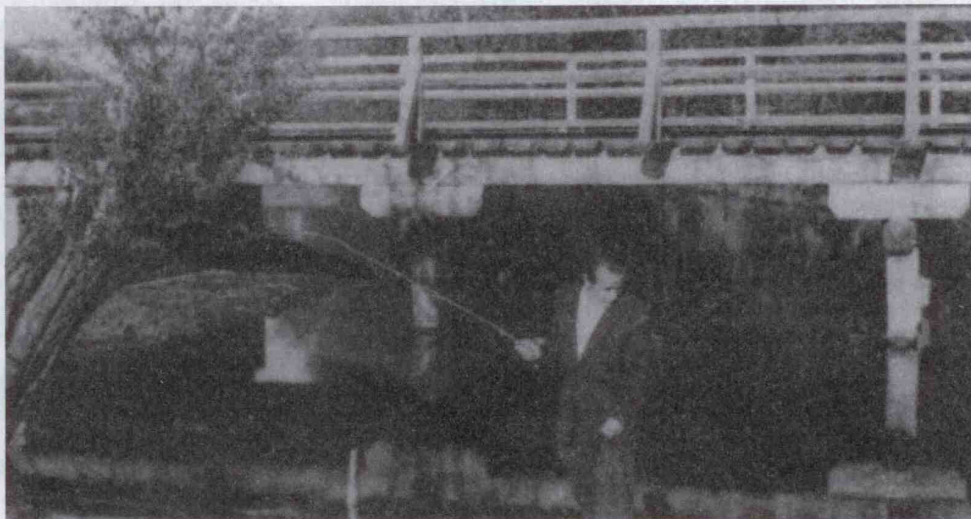
Nas - chłopców „z miasta” ciągnęło do rybołówstwa w rzece, ale i do podkradania się do tych stawków. Wędkę robiliśmy sami. Około 3 metrowy leszczynowy kij, grubsza nić, spławik z butelkowego korka przetrzany gęsim piórem i na końcu haczyk. Zaciśnięte nad haczykiem ołowiane blasz-

ki - ciężarki utrzymywały zanurzenie i pion. Na haczyk trzeba było nanizać robaka. W takim postępowaniu z robakami jako dzieci nie mieliśmy uprzedzeń ani nie czuliśmy obrzydzenia. W przeciwieństwie do dzisiejszych dzieci wiedzieliśmy co to praca na roli, co to gnoj i gnojówka a co np. raki czy robaki. Jak już nadmieniałem sadzawki te były w opiece sołectwa Nowe Sioło, a ich strażnikiem był młody (może nieco ponad 20 lat) Pałczyński - Rusin z N. Sioła (w Cieszanowie byli inni Pałczyńscy - Polacy). Jego podejścia łakami z N. Sioła nie można było dostrzec bo zasłaniał wał ziemny. Pewnego razu wybrałem się z moją wędką samoróbką na łów. Przyłapał mnie ten Pałczyński i wędkę odebrał. Na tym się skończyło, tzn. skończyło się w tym dniu wędkowanie, ale nie było to moje ostatnie z nim spotkanie.

Lata biegly. Dorastaliśmy. Nastąpił rok 1939 i wojna. Byłem od kilku lat żonaty i mieszałem w Lubaczowie. Okupujący Niemcy utworzyli pomocniczą sobie Policję Ukraińską. W pewien wieczór w Lubaczowie przychodzi do mnie policjant w mundurze. Patrę - Pałczyński. Nie zapamiętałem oznak funkcji i rodzaju czapki. „Pan Szajowski na pewno wódki nie ma...?” - rzucił prosto z mostu. Niestety, rzeczywistość nie miałem, ale pomyślałem że dobrze byłoby go czymś przyjąć, ale czym? Siedząc na bambetlu zapytał jakby to miało mieć jakieś znaczenie: „A czy pan Szajowski pamięta jak ja mu odebrałem na Przyrwie wędkę?” Oczywiście pamiętałem, choć to już dawne czasy. W końcu poszedł, i nie wiem pociągnął, i dlaczego o tej wędkę... i czy naprawdę tylko szukał wódki. Historia ta miała swój dalszy ciąg...

Był rok 1943. Krótko pracowałem w Inspektoracie Szkolnym, który miał siedzibę w Ryнку na piętrze od tyłu w kamienicy Gabla. Z przodu tej kamienicy od Ryнку na I piętro wprowadziła się pomagająca Niemcom - Policja Ukraińska. Nie spotkałem tam Pałczyńskiego, może był policjantem w terenie. Po pewnym czasie policja ta znikła. Potem okazało się, że przeszła „do lasu” zasilać oddziały banderowców z UPA. Do 28 kwietnia 1944 r. banderowcy postawili Polakom w Lubaczowie ultimatum, aby w ciągu 24 godzin pod karą śmierci opuścili miasto. Od 28 kwietnia do września 1944 r. moja rodzina była „na ucieczce” u obcych ludzi w Matysówce za Rzeszowem, potem w Woli Rafałowskiej. Tam przeżyliśmy front sowiecki i parcie na zachód i oswobodzenie Lubaczowa 22 lipca. Wróciliśmy. 26 września 1944 r. wstąpiłem do pracy w Referacie Aprowizacji i Handlu Starostwa Powiatowego z siedzibą w budynku dawnego Sądu (po ok. roku Starostwo przeniosło się w budynek ratusza czyli dawnym budynku Starostwa). Nadszedł rok bodajże 1946. Pracowałem w Starostwie, obok którego w przyległym budynku żydowskiej piekarni Silbera znajdowała się polska Milicja Obywatelska pod wodzą Władysława Kosia. Któregoś dnia ktoś w biurze podał, że przed Milicją przywieźli zabitego banderowca. Wybiegliśmy zobaczyć. W gnojnicy furmanki leżał człowiek w obdartej kufajce i podobnie wyglądających spodniach. Podobno po upadku ukraińskiego podziemia, szukając schronienia i żywności wszedł do jakiejś chaty w Nowym Siole, i zauważony i rozpoznany broniąc się uciekał i zginął. Stojący obok milicjant Franciszek Kopf okazał legitymację zabitego, z fotografią osoby w policyjnym mundurze, z przedziałkiem włosów na środku głowy, legitymację z podpisem - „Pałczyński”. Przeszył mnie dreszcz. Retrospektywnie przez myśl przeleciały mi minione sytuacje: „wędkę na Przyrwie” i „wódka której nie miałem”, i że to jest trzecie spotkanie...

Adam Szajowski



Miłosierdzie gminy - zakończenie

Nie widzę konieczności odpowiadania na jedenaście zarzutów, które postawił mi burmistrz Zdzisław Zadworny w liście opublikowanym w lipcowym numerze Kresowianka... W czerwcowej mojej publikacji Miłosierdzie Gminy napisałem wyłącznie to, co sam widziałem i powiedzieli mi zainteresowani w tej sprawie: p. Bogusława Kwietniowska, dwie pracownice M/G OPS, p. Z.Kociołek, p.dyr. Pow. Centrum Pomocy Rodzinie i za to biorę odpowiedzialność. Jakość, zakres i terminowość usługi odbudowy spalonego dachu to rzecz względna i zależy kto te elementy ocenia. Dowodem na to są wystawione dwie faktury łącznie na 16.625 zł i stan wykonania w dniu wystawienia faktury. Obie zainteresowane strony mają w tej sprawie bardzo różne zdanie. Według mnie wiele nieporozumień można było uniknąć gdyby gmina była przejrzysta. Stół obrad w pokoju Rady Miejskiej zdobi oprawiony w szkło kolorowy certyfikat „Przejrzysta Gmina”. Jest w tej sprawie drobna szczegóła – został on przyznany na lata 2008-2010 i w tej chwili ma wartość archiwalną

W riposie burmistrza zawartych jest kilka zdań, które nie mają związku z moją publikacją. Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek obrażał kogośkolwiek proboszcza. Nie pisałem, że instalacje wykonywał ktoś z rodziny burmistrza, ale ten człowiek był u p. Bogusławy i obiecał wykonać przyłącz. Widać burmistrz stosuje się do powiedzenia pewnego klasyka z Dachnowa „Kozą nie bydlę, szwagier nie rodzina”. Spodziewałem się więcej rzetelności i uczciwości, a szczególnie lepszej pamięci. Mam prawo w tym konkretnym wypadku sądzić kogoś według siebie. 11 lipca 2001 roku prawie połowę gminy dotknęło gradobicie. To były setki gospodarstw ale końcem grudnia wszyscy rolnicy otrzymali pomoc finansową lub w naturze. Nie było skarg, bo nie było tajemnic i niedomówień.

Ciekawiło mnie bardzo jak burmistrz ustosunkuje się do drugiej sprawy czyli kosztów pielęgnacji miejskiej zieleni (nie dotyczy kosztów nasadzenia krzewów i innych roślin ozdobnych). Nie zajął się pięcioleciem, kiedy to wydał w latach 2007-2012 ponad 350.000zł na pielęgnację zieleni w Cieszanowie (park, szkoła przy ul. Sobieskiego, otoczenia pomnika Sobieskiego) przez firmę z Przemyśla. Stwierdził jedynie, że w tym roku wykonuje to spółka gminna. Pieniądze wydane na ten cel w samym 2009 roku to 4,5 etatu za 1499 zł miesięcznie przez cały okrągły rok. Do tego nie trzeba pomocy finansowej Powiatowego Urzędu Pracy w Lubaczowie. Gdyby pracownicy byli zatrudnieni w porozumieniu z PUP, który zrefundowałby 517 miesięcznie zł za jednego zatrudnionego w ramach prac interwencyjnych to przez cały rok wystarczyłoby na blisko 7 etatów lub dla czternastu zatrudnionych po pół roku. Inny przykład w 2010 r. wydano tyle, że wystarczyłoby na 2,5 etatu dla pracowników zatrudnionych przez Urząd Gminy. Nie wiem, czy to da się racjonalnie wytłumaczyć i dlatego burmistrz kluczy, pisząc że nie wiedział o co mi chodzi, gdy pytałem o to jako radny. Wiedział bo mi odpisywał na moje pytania ale lepiej zasłonić się trudnością ze zrozumieniem treści pisma lub powoływać się na ochronę danych. Dopiero Policja na polecenie Prokuratury musiała wytłumaczyć burmistrzowi, że pieniądze publiczne nie są żadną tajemnicą i trzeba się z nich tłumaczyć każdemu, kto płaci podatki.

Burmistrz Zdzisław Zadworny przypomniał sobie, że coś słyszał od mieszkańców o moim gospodarowaniu w lasach gminnych. Zadziwiające, z pewnością chce przez atak na mnie odwrócić uwagę od faktu, że w lesie gorajskim przez kilka lat ktoś wybrał kilkaset tysięcy ton piasku na wartość może nawet kilku milionów złotych z obszaru paru hektarów (dzisiaj zaszadzone lasem) i mimo tak dobrej służby leśnej do kasy Gminy nie wpłynęła ani złotówka. Burmistrz będzie miał możliwość w czasie nadchodzącej kampanii powiedzieć wyborcom dlaczego tak postępował z majątkiem gminnym.

Ostatnia sprawa - to nie jest moja gra wyborcza, bo nie zgłaszam swojej kandydatury na burmistrza. Nie neguję wszystkiego co proponuje burmistrz ale mam swoje zdanie na temat celowości niektórych inwestycji gminnych i wydatkowania publicznych pieniędzy jak też funkcjonowania gminnych jednostek i nie widzę potrzeby przeproszenia za to.

Edward Dziadula

XXIX Spotkanie z kulturą na granicy

Tegoroczna edycja „Spotkania z kulturą”, bo tak je nazwano, odbyła się 20 lipca. Otwarcia imprezy dokonali wójtowie gmin: Starego Dzikowa Barbara Małecka i Obszy Andrzej Placek. Powitali gości i uczestników imprezy, a potem były okolicznościowe wystąpienia. - Spotkaliśmy się, aby tu czuć się rodzinnie, bez stresów i podsłuchów, dzielić się wrażeniami i doświadczeniami – mówił poseł na Sejm RP Mieczysław Kasprzak. - Z kulturą jestem mocno związany, bo jako muzyk nagrałem trzecią płytę. Wręczam je gospodarzom tej imprezy. - chwalił się parlamentarzysta Mieczysław Golba. - Mamy wspólne Roztocze, które nie jest dobrze połączone drogami. Za mało ich. Szkoda, że najbliższa perspektywa środków unijnych jest bez dróg powiatowych. - wspominał i dzielił się swoją refleksją starosta lubaczowski Józef Michalik. - Kulturyjście tradycje archidiecezji lwowskiej. Macie piękne muzeum. Do waszego sanktuarium maryjnego pielgrzymują samorządowcy woj. lubelskiego i podkarpackiego. Trochę wam zazdroszczę, że nie mamy tego na ziemi biłgorajskiej – komplementował wicestarosta biłgorajski Stanisław Schodziński.



Gimnazjalna Grupa Taneczna z Starego Dzikowa

Po wystąpieniach okolicznościowych, prowadzący imprezę: Edyta Panek i Stanisław Wróbel, zapowiadali występy zespołów artystycznych. Na początku zaprezentowali się najmłodsi z ogniska muzycznego z Obszy pod kierownictwem Tadeusza Kubowa i chór seniorów z Starego Dzikowa „Biała czeremcha”. Śpiewał też zespół śpiewaczy Koła Gospodyń Wiejskich z Olchowca i zdobywca pierwszej nagrody na tegorocznym 48. Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą - zespół Dorbozianki z Dorboz. Podobały się publiczności występy młodych solistek z piosenkami znanych piosenkarek: Katarzyny Wojciechowskiej i Kingi Liwień z Starego Dzikowa oraz duetu Marta Szywał i Oliwia Grzyb z Obszy. Od kilku lat w „spotkaniach na granicy” bierze udział zespół śpiewaczy Dzikowianie z Starego Dzikowa pod kierownictwem Danuty Nieckarz i młodszy zespół „Stokrotki” z Cewkowa, prowadzony przez Anielę Mrówkę. Gimnazjalna Grupa Taneczna, kierowana przez Bogdanę Ozimka, choć mieszka na nizinach w Starym Dzikowie to pokazał się w piosenkach i tańcach góralskich. Mocnym uderzeniem były zagrane utwory przez ponad 20-osobową orkiestrę dętą z Obszy pod batutą Wojciecha Baszkiewicza. W imprezie tej zaliczyli swoje występy: kapela ludowa „Tacy Sami” spod Cieszanowa i zespół muzyczny „Bez piwa”.

Z dużym zainteresowaniem spotkały się występy: zespołu tanecznego z Kamjanicy z obwodu zakarpackiego Ukrainy, partnerskiego miasta gminy Obsza i występ zespołu folklorystycznego z Jasenova ze Słowacji, partnerskiego miasta z gminą Stary Dzików. Gwiazdą wieczoru był Mariusz Maksymowicz. - Pochodzę z Cewkowa, mieszkam w Starym Dzikowie. Jestem samoukiem muzycznym, choć miałem w życiu epizod uczęszczania do ogniska muzycznego. Teksty pisałem zawsze, nigdy nie odważyłem się je nagrać. Teraz wydałem płytę. Nie zdawałem sobie sprawy, że tak wielu to się spodoba. Nagrałem teledysk z utworem „Poszukiwanie”. Można go posłuchać na You Tube. Sześć tysięcy wejść w ciągu miesiąca, to nie mało – powiedział mi przed koncertem Mariusz Maksymowicz. Po jego koncercie była zabawa do białego rana. Grał zespół (DJ) Solaris. Imprezie towarzyszył konkurs kulinarny na regionalną potrawę, wiele stoisk z pamiątkami, dobrym jedzeniem i inne atrakcje dla dzieci i dorosłych. - Zespoły, które dzisiaj wystąpiły działają przy Gminnym Ośrodku Kultury i Oświaty w Obszy. W przyszłym roku jubileusz 30-lecia. - powiedziała dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury i Oświaty w Obszy Bożena Bednarczuk, organizator tej imprezy wraz z kolegą z GOK w Starym Dzikowie Leszkiem Królem. On też jest optymistą, co do przyszłości tej imprezy.

Adam Łazar

W przedwojennym i powojennym Lubaczowie. Ulica Kościuszki (12)

Lewą stroną Kościuszki - od Rynku po Bednarską

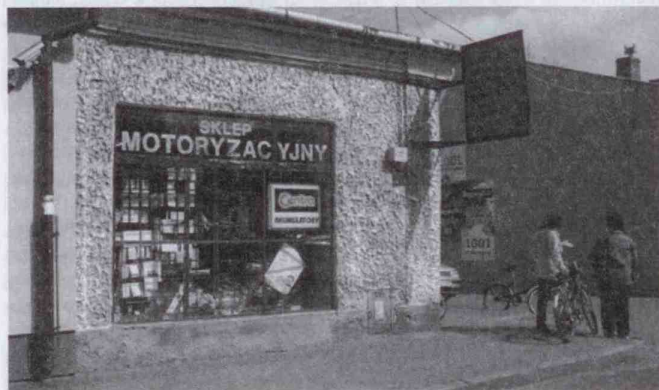
Do 1924 r. była nazywana ulicą Młodowską, potem im. Tadeusza Kościuszki. Przed wojną naprzeciw kościoła stały piętrowe głównie żydowskie kamienice. Z opowiadań mego ojca wiem że, w narożnej Żyd Modschchein prowadził wyrób mydła, swoje dzieci wołał: Abuś (Abel), Łajka, Pajka. Potem był tu wyszynk alkoholu. „Za Polski Ludowej” budynek nabyli Józef i Bronisław Szałańscy, na dole była piwiarnia. W drugiej kamienicy przed wojną na parterze był żydowski sklep. Trzecia należała do Antoniego Argasińskiego, na parterze prowadził sklep masarski, było także piwo. Potem tą działalność kontynuował i miał tu sklep masarski Franciszek Argasiński.

Były w przedwojennej Polsce obowiązkowe nocne warty uliczne „od pożaru”. Pełnili je rolnicy - mieszkańcy miasta, co noc inny mieszkaniec ulicy (mój ojciec jako urzędnik nie był wyznaczany). Przemierzali ulicę a sprostowania mieli meldować Policji lub Straży Pożarnej. Jeśli było zimno lub deszcz, chronili się w zaułki. Na zapleczu ww. kamienic było podwórko z lichymi komórkami. W latach 60. będąc chłopcem bałem się w ten zaułek wchodzić, by nie być obitym. Od tyłu na górę prowadziły wąskie, mroczne schody, podwórko opanowane było przez miejscowych fesiaków.



W następnym segmencie, tym razem parterowej zabudowy był przed wojną żydowski sklepik. Za moich czasów na końcu tego segmentu (obecnie całość pod jednym dachem) zawsze był sklep motoryzacyjny, gdzie kupowano nie tylko rower ale i motorower „Komar” i motocykl „WFM” lub „WSK”. Jako chłopcy przystawialiśmy tam z rozdziawionymi buziami bo odpalanie tych cudenek było nie lada atrakcją. Pompowanie przyciskiem benzyny i energiczne stawianie mnóstwo razy nogą na tzw. kopnik często nie dawało rezultatu i trzeba było motor „brać na pych”. Gdy w końcu silnik zaskoczył i metalicznie zaprykał, radość udzielała się wszystkim - sprzedawcy, kupującemu z rodziną i nam gapiom z ulicy.

W lewo w stronę dzisiejszego ulicznego Targu biegła ulica Św. Anny. Po 1944 r. „władza ludowa” przemianowała ją na bodajże „Janka Krasickiego” a w latach 60. na „Zofii Jaroszewicz” - działaczki ruchu robotniczego. Pierwotną nazwę „Św. Anny” odzyskała dopiero w 1990 r.



W następnym parterowym segmencie przed wojną były zabudowania i sklepiki żydowskie. M.in. mieścił się tu żydowski wyszynk trunków - karczma „Trzy Maryje”. W tym miejscu potem w latach 1948-1987 był zakład fryzjerski długoletniego znanego i cenionego mistrza fryzjerskiego Władysła-

wa Sabala. Naprzeciw dawnej plebanii był parterowy Sklep Kółka Rolniczego. Pomocnikiem sklepowego był tu młody wówczas a znany potem senior Roman Żukowicz. Na strychu był pokój dla księgowego. Potem był tu sklep spożywczy. Historia sklepu Kółka sięgała I wojny światowej gdy lubaczowskie Kółko Rolnicze aby pomóc w żywieniu ludności, w listopadzie 1916 r. założyło sklepik. W 1917 r. proboszcz Sobczyński kupił niezamieszkały stojący nad Lubaczówką dom i samochodem ciężarowym ten dom zimą po śniegu na belkach niczym na saniach przesunął na plebański ogród przy kościele. Otwarto w nim sklep Kółka, któremu starostwo przydzieliło podlegający mu zapas żywności. Sprzedawano ją za kwitkami. Wnet sklepik okazał się za mały. Kupiono wolny dom murowany stojący naprzeciw plebanii i w nim otwarto nowy sklep. W jego rozwoju zasłużył się wikariusz ks. Paweł Styszko (nazywany przez ks. Sobczyńskiego „Józefem Egipskim dla Lubaczowa”), który w latach 1916-1922 r. kierował tą agendą i w ciężkich czasach tamtej wojny sterował przydzielonymi z urzędu racjami żywnościowymi, sumiennie i bez różnicy wyznania obdzielając ludność miejscową i w powiecie. Dziś w tym parterowym segmencie zabudowy pomiędzy ul. Św. Anny a Krótką pod jednym dachem mieszczą się 4 różne sklepy.

W lewo w stronę ul. Targowej biegnie wąska ul. Krótka. „Za Polski Ludowej” w kamienicy na piętrze był Inspektorat Szkolny, w pewnym okresie Biblioteka Miejska a na dole przychodnia lekarska. W latach 60. na zapleczu na piętrze mieszkał mający do mnie wiele cierpliwości nauczyciel gry na akordeonie z Ogniska Muzycznego - Jerzy Zdeb. Dwie piętrowe kamienice połączone dalej z trzema parterowymi sklepami stanowią ostatni 3-ci segment zabudowy przed skrzyżowaniem z ul. Piłsudskiego. W jednym z nich za mojej podstawówki mieścił się „Skup jaj”. Przynosiły je tu gospodynie ale i młodzież, która podbierała je z gniazd by podreperować swój budżet. Tak się „dorabialo”. Można było też zanieść butelki do innego skupu albo zbierać i suszyć zioła ale to już dużo pracy. Z jajkami próbowałem i ja. Do czasu. Wydało się gdy skupująca zagadnęła mamę: „Coś się pani kury słabo noszą, syn przynosi ledwo po 2-3 szt.”.



Biegąca w lewo ul. Piłsudskiego łączy ul. Kościuszki z ul. Mickiewicza. Jej nazwa zmieniała się z pierwotnej „Mały Wał” na: od 1924 r. - „Bednarska”, od 1935 r. - „Piłsudskiego”, po wyzwoleniu dla upamiętnienia zakończenia wojny od 1948 r. - „9 Maja” i od 1990 i obecnie znów „Piłsudskiego”. Była to przed wojną ulica szutrowa ledwo zarysowana kamiennymi krawężnikami. Dawne ulice: Unii Lubelskiej, Bednarska (Piłsudskiego), część Rejta-



na, Sienkiewicza i Szaszkiewicza (Świerczewskiego, Wyszyńskiego) wyznaczały wcześniejszą linię fortyfikacji (obwałowań i podwyższenia) miasta. Ul. Piłsudskiego za okupacji niemieckiej stała się linią graniczną utworzonego przez Niemców getta dla Żydów.

Na rogu ul. Kościuszki i Piłsudskiego była żydowska piekarnia... ale o tym następnym razem.

Adam Szajowski

13 czerwca

W Lubaczowie Stanisław P. z Ułazowa w stanie nietrzeźwym prowadził samochód VW Passat

**KRONIKA POLICYJNA****16 czerwca**

W Horyńcu nieznaną sprawca Mariuszowi J. skradł kartę do bankomatu i pieniądze w kwocie 2000 zł.

W Nowej Grobli poprzez jazdę rowerem Tadeusz G. z Czerniawki naruszył zakaz.

W Skolinie Stanisław F. w stanie nietrzeźwym kierował ciągnikiem.

W Cewkowie Artur W. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Mazda.

17 czerwca

W Lubaczowie Wiktor P. w stanie nietrzeźwym podróżował samochodem VW Golf.

18 czerwca

W Narolu poprzez jazdę rowerem Bogdan M. z Lipia naruszył zakaz.

W Zabalej Zygmunt O. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Opel.

22 czerwca

W Lubaczowie Maciej F. z Młodowa mimo zakazu prowadził samochód VW Passat.

23 czerwca

W Horyńcu poprzez jazdę rowerem Bogdan W. z Nowin Horynieckich naruszył zakaz.

25 czerwca

W Krowicy Lasowej Zbigniew L. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Renault Scenic.

27 czerwca

W Lubaczowie mimo zakazu Alicja K. w stanie nietrzeźwym podróżowała rowerem. Na jazdę rowerem po pijanemu pozwolił sobie również Dariusz K.

30 czerwca

W Oleszycach Marcin G. uczestnik RAP Festiwal posiadał skręt z suszu marihuany a Aleksander Marcin C. ziele konopi. Z kolei Maciej D. również z Oleszyc posiadał substancje psychotropowe.

W Lubaczowie Jerzy S. w stanie nietrzeźwym prowadził samochód Opel Astra.

1 lipca

W Budomierzu na przejściu granicznym obywatel Ukrainy Fedira M. użył dowodu rej. Mercedes Benz z podrobioną datą badań technicznych.

3 lipca

W Lubaczowie Alicja K. pomimo zakazu podróżowała rowerem.

W Nowym Siole poprzez jazdę rowerem Andrzej M. naruszył zakaz.

4 lipca

W Lubaczowie Alicja K. pomimo zakazu podróżowała rowerem.

6 lipca

Policjanci z lubaczowskiej komendy Policji interweniowali wobec nietrzeźwego mężczyzny, który idąc środkiem drogi stwarzał zagrożenie w ruchu drogowym. Mężczyzna na widok funkcjonariuszy stał się agresywny i zaczął wykrzykiwać do nich obraźliwe słowa. Policjanci zatrzymali 20-letniego mieszkańca Lubaczowa. Mężczyzna, po wytrzeźwieniu usłyszał zarzut popełnienia przestępstwa - znieważenia funkcjonariuszy

7 lipca

W Lubaczowie poprzez jazdę rowerem w stanie nietrzeźwym Alicja K. naruszyła zakaz.

Z Nowego Sioła do Nowego Lublińca samochodem VW przybył w stanie nietrzeźwym Jerzy C.

W Puchaczach Krystian Z. w stanie nietrzeźwym podróżował samochodem Renault Laguna

W Kobylnicy Wołoskiej Michał F. poprzez jazdę rowerem w stanie nietrzeźwym naruszył zakaz.

8 lipca

W Narolu Bogdan M. z Lipia pomimo zakazu podróżował rowerem.

8 lipca

W Cieszanowie, pasażer kontrolowanego pojazdu stał się agresywny na wieść o tym, że jego kolega, który kierował pojazdem jest nietrzeźwy. 23-letni mieszkaniec gminy Cieszanów który nie przebiegając w słowach, kierował do policjantów wulgaryzmy i obraźliwe słowa. trafił do policyjnego aresztu. Po badaniu okazało się, że w organizmie miał około 2,5 promila alkoholu. Finał tego zdarzenia jest taki, że kierowca stracił prawo jazdy i odpowie za przestępstwo kierowania pojazdem będąc w stanie nietrzeźwości, natomiast pasażer pojazdu usłyszy dzisiaj zarzut znieważenia policjantów na służbie.

9 lipca

Wieczorem lubaczowska policja otrzymała zgłoszenie, że z Oleszyc do szpitala w Lubaczowie został przywieziony mężczyzna z ciężkimi poparzeniami. Obrażenia 52-letniego mieszkańca Oleszyc były na tyle ciężkie, że lekarze

zadecydowali o przetransportowaniu go drogą lotniczą do specjalistycznego szpitala w Siemianowicach Śląskich. Policjanci przeprowadzili oględziny miejsca zdarzenia, zabezpieczyli ślady i przesłuchali świadków. Ze wstępnych ustaleń wynika, że odzież na mężczyźnie zapaliła się na skutek działania łatwopalnej substancji, którą mężczyzna miał przy sobie. Teraz funkcjonariusze wyjaśniają czy był to nieszczęśliwy wypadek, czy też próba samobójstwa. Badanie trzeźwości mężczyzny wykazało, że miał 2,8 promila alkoholu w organizmie.

11 lipca

W Rudzie Różanieckiej Leszek W. w stanie nietrzeźwym podróżował mot. WSK

14 lipca

Około północy dyżurny Komendy Powiatowej Policji w Lubaczowie otrzymał telefoniczne zgłoszenie od 26-letniej mieszkanki Lubaczowa, że zgubiła się na rozległych podlubaczowskich nieużytkach. Skierowani do poszukiwań policjanci wraz z rodziną kobiety sprawdzali rejon nieużytków i po kilku godzinach odnaleźli zaginioną. Zaraz po jej odnalezieniu wiadome było dlaczego straciła orientację w terenie. 26-latka znajdowała się w stanie upojenia alkoholowego, badanie alkomatem wykazało prawie 3,3 promila alkoholu w jej organizmie. Wezwany na miejsce lekarz pogotowia ratunkowego postanowił przewieźć ją do lubaczowskiego szpitala, gdzie pozostała na obserwacji.

16 lipca

W Wielkich Oczach Adam G. w stanie nietrzeźwym podróżował rowerem.

Listy

Smutna jest w Lubaczowie starość. Brak miejsc pracy wygania młodych ludzi w świat. W ślad za tym coraz bardziej grupą dominującą stają się samotni emeryci. A ich dzieci, wnuki zjawiają się tylko w czasie urlopów i świąt. I oczywiście cała rodzina w komplecie przyjeżdża na pogrzeb. Przyjazd syna, córki, z którymi od wielu miesięcy nie było kontaktu jest wielkim wydarzeniem dla starego często samotnego człowieka. Nic dziwnego, że czeka, że czyni wszystko aby goście z pobytu byli jak najbardziej zadowoleni.

W Lubaczowie obserwuje od lat rodzinę w sąsiedztwie. Ich trójce dzieci gdzieś w kraju doskonale się powodzi. Zaświadczają m.in. o tym drogą często zmieniając samochody. Przez szereg lat gdy rodzice byli sprawni większość urlopów spędzali u nich w Lubaczowie. Wszystko się urwało gdy ojciec zmarł a matka została sama i zaczęła niedomagać na zdrowiu. W ubiegłym roku dzieci z wnukami wpadli tylko na kilka dni. Mamy koniec lipca i dotąd nikt z nich jej nie odwiedził. A ona czeka, tęskni. Ludzi się że jednak się przyjadą i ciągle przesuwają termin ich wizyty. A gdy mimo wszystko się nie zjawia wali jej się cały świat. Będzie płacz, łzy, gorycz ale oczywiście o tym nikt się nie dowie. Żał mi tej kobiety, żał że jej starość jest tak dotkliwie smutna. Na dobrą sprawę nie wiem kogo tu winić.

Krystyna W. Oleszyce

PODZIĘKOWANIE

Serdecznie dziękuje wszystkim ludziom Wielkiego Serca za okazaną mi pomoc w chwili, gdy spotkało mnie nieszczęście pożaru domu. Dzięki Waszemu wsparciu moja rodzina ma dach nad głową, za co jestem bardzo wdzięczna.

Bogusława Kwietniowska

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. 17 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Wiesław Kołodziej, Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazar, Edward Dziadula, Janina Szajowska, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak, Zofia Makuch,

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Zamówienia na prenumeratę można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7
tel./fax: 17 852 59 38, www.bonusliber.pl, e-mail bonusliber@wp.pl

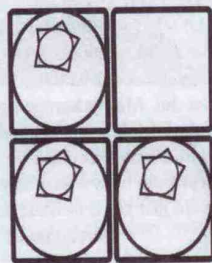
Listy

Do problemu poruszonego w artykule „Powroty do gniazd” pragnę dorzucić swoje trzy grosze. Do mojego sąsiada na urlop samochodem zjechał syn z rodziną. Na podwórzu stanął okazały namiot a w cieniu drzewa stolik za którym przy dźwiękach muzyki godzinami urzędują goście. A dwójka starszków uwija się jak może aby nie przybył nie mąciło spokoju. Goście jeszcze śpią gdy starszka wraca obładowana siatkami z zakupów. Jej mąż też nie próżnuje rankiem sprząta wokół stolika, zamyka podwórze. Mój sąsiad mieszka w domu który niegdyś wybudował jego ojciec. Widać na nim zęb czasu i wymaga drobnych prac remontowych. A już w oplakany stan jest parkan. Mówię do sąsiada aby syna zagnał trochę do roboty. Przecież dla relaksu mógłby chociaż płot pomalować, wzmocnić pochylone już słupki. Sąsiad się moimi słowami zdenerwował i powiedział: -Syn z rodziną przyjechał na odpoczynek a nie do roboty! No cóż można i taką filozofię przyjąć. Dom może podupadać, płot się przewracać ale goście muszą mieć pełny komfort.

Zdzisław O. Lubaczów

Autor artykułu „Powroty do gniazd” wyolbrzymia problem pisząc, że dzieci przestają przyjeżdżać gdy rodzice na zdrowiu podupadają. Pytam jaki sens ma urlop gdy w domu dwójka niedołączonych starszków? O żadnym odpoczynku wówczas nie ma mowy. Zamiast relaksu są jęki, wożenie do lekarza. Sam tego doświadczyłem wielokrotnie. Prawdą jest też, że przyjeżdżając domownikom sprawia się kłopoty. Gospodarze mają skrupuły, że gościom nie są w stanie w pełni zapewnić godziwych warunków. A przybył z kolei doskwiera brak komfortu. Na dobrą sprawę gdy w zaawansowanym wieku będę niedołączony również nie byłbym zainteresowany aby na urlop przyjeżdżał do mnie syn czy córka z rodziną. Dla jednej i drugiej strony byłoby to kłopotliwe i zarazem męczące. Należy przy tym pamiętać, że dla synowej czy zięcia ci ludzie mimo wszystko są obcy. A od opieki nad starymi osobami są ośrodki pomocy społecznej czy domy spokojnej starości... Taki jest zresztą trend w całej zachodniej Europie. Smutne ale prawdziwe.

Stanisław K. Jarosław



PLANTACJA
NAD TANWIĄ

PRACA SEZONOWA !!!!!

Zatrudnimy osoby do zbioru borówki amerykańskiej.

Praca akordowa - 10 zł za skrzynkę.

Umowa o dzieło.

Praca od zaraz do połowy września.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt pod nr tel.:

664-351-060 / 666-819-528

130 lat linii kolejowej Sokal – Jarosław

Ten jubileusz świętowano 12 lipca w Lubaczowie i Baszni Dolnej. Uczestnicy uroczystości zgromadzili się na dworcu kolejowym. Powitała ich orkiestra dęta pod batutą Piotra Tabaczka. Ona swoją muzyką towarzyszyła im w przemarszu ulicami miasta do konkatedry, by uczestniczyć w niej we mszy dziękczynnej sprawowanej przez trzech proboszczów: lubaczowskiego księdza kanonika Andrzeja Stopyrę, horynieckiego ojca Waldemara Czerwonkę, basznińskiego księdza Romana Palonkę i wikariusza księdza Piotra Gmitera.

Po mszy delegacje kolejarzy i samorządowców złożyły wiązanki kwiatów przed obrazem świętego Jana Pawła II, namalowanym do papieskiego ołtarza w konkatedrze przez znanego lubaczowskiego artystę Janusza Szpyta. Duet akordeonowy zagrał kilka utworów muzycznych, jeden z charakterystycznym stukotem kół pociągu. Dalsza część uroczystości odbyła się w Kresowej Osadzie w Baszni Dolnej. Rolę gospodarza konferencji pełnił wójt gminy Lubaczów Wiesław Kapel. On powitał gości i uczestników, a wśród nich posła na Sejm RP Marka Rzęsę, wicemarszałka województwa podkarpackiego Lucjana Kuźniara, wójtów i burmistrzów ziemi lubaczowskiej oraz gmin z województwa lubelskiego. Na temat: „130 lat kolei w służbie regionu i społeczności” referat wygłosił Adam Kubrak. -W 1881 roku grupa w składzie: książę Adam Sapieha hrabia Włodzimierz Dzieduszycki, hrabia Adam Gołuchowski oraz Stanisław Polanowski, wystąpiła do władz austriackich o przyznanie koncesji na budowę linii kolejowej Sokal-Jarosław. Równocześnie odkupiła zdeponowany w ministerstwie handlu, któremu wówczas podlegało kolejnictwo, plan inżyniera Spalkego. Za jak najszybszym przyznaniem koncesji lobbowała grupa posłów koła polskiego w parlamencie wiedeńskim. Sejm krajowy zgodził się dotować budowę. 22 listopada 1881 roku koncesja została przyznana. Linię zbudowano w ciągu dwóch lat. Na jej wykonanie zużyto 48 tysięcy szyn, 171 tysięcy podkładów, wykonano 27 mostów i około 70 przepustów, zbudowano strażnicę, dworce kolejowe. Zrobiono to bez użycia koparek, dźwigów i innych maszyn. W lipcu 1884 roku rozpoczął się regularny ruch pociągów – powiedział Adam Kubrak.



Msza w intencji kolejarzy

O złotych czasach linii kolejowej Munina – Hrebenne mówił dr inż. Lesław Bichajło, adiunkt Zakładu Dróg i Mostów Wydziału Budownictwa i Inżynierii Środowiska Politechniki Rzeszowskiej. Natomiast o ujęcia tej linii w planach rewitalizacyjnych strategii rozwoju województwa podkarpackiego apelował Jan Szczepański, przew. Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność przy Zakładzie Linií Kolejowych w Rzeszowie. - Gdy na modernizację tej linii nie zostaną przeznaczone środki finansowe to przestanie ona istnieć. Przez ostatnie 30 lat nic na niej nie robiono. Była już na tzw. czarnej liście do wykreślenia z racji tego, że na tej linii jest mały ruch pociągów. Najwyższy czas by ta linia było zmodernizowana. Wręczam stanowisko delegatów zebrania NSZZ Solidarność Marszałowi Województwa Podkarpackiego z dwoma postulatami: modernizacji linii nr 107-108 oraz 101 to jest Munina-Horyniec-Hrebenne - powiedział Jan Szczepański. Szanse wykorzystania tej linii dla rozwoju turystycznego i gospodarczego Roztocza i Ziemi Lubaczowskiej ukazał wójt gminy Lubaczów Wiesław Kapel. Samorządowcy ziemi lubaczowskiej i przyległych do tej linii kolejowej gmin z woj. lubelskiego wystosowali petycję do Remigiusza Paszkiewicza, prezesa Zarządu PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. w Warszawie, zarządcy infrastruktury linii kolejowych, w której zauważyli, że linia kolejowa Sokal-Jarosław (teraz Munina- Horyniec-Hrebenne) przez 130 lat „była oknem na świat całego regionu, dawała ludziom zatrudnienie i generowała rozwój gospodarczy.”

Samorządowcy domagają się uznanie linii kolejowej nr 101 Munina – Hrebenne za „element infrastruktury o fundamentalnym znaczeniu dla rozwoju i promocji naszego regionu oraz podjęcie skutecznych działań w celu przeprowadzenia jej modernizacji”. Petycję tę przekazano także parlamentarzystom, europosłom, marszałkom obu województw celem wsparcia tych działań. 130-lecie kolei jarosławsko - sokalskiej świętowano również na rampie kolejowej przy stacji Basznia. Tam odbył się piknik kolejowy, organizowany wspólnie przez Stowarzyszenie Inicjatyw Społeczno – Gospodarczych Gminy Lubaczów, Gminę Lubaczów i Zakład Linií Kolejowych w Rzeszowie. Głównymi atrakcjami dla jego uczestników była możliwość zwiedzania pociągu ratownictwa kolejowego i przejażdżki tym pojazdem oraz drezynami spalinowymi i z napędem ręcznym.

Adam Łazar